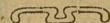


5
2253
KAROL SZAJNOCHA.



SZKICE HISTORYCZNE

VIII.

Powieść o niewoli na Wschodzie.



943.8.04

Niejska Szkoła Narodowa

w B. Instytutu

425
Biblioteka i Muzeum

LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.



21010

„Porzuć trudne cudzem okiem szperanie w źródłach, a przestań na uzbieranym już zapasie studyów dawniejszych. Zaniechaj badań a pisz raczej powieści o dawnych czasach.“ — Tak mi radzicie najświatlejsi z moich przyjaciół. Wam też w podziękowanie za radę kreślę pracę niniejszą. Od szperania w źródłach powściągnąć się wprawdzie nie umiem, ale jeśli o powieść chodzi — oto materiały do najciekawszych.

Trudno zaiste o zmyślenia przygód dziwniejszych od historii niewoli u Tatarów i Turków, czyli według powszechnego niegdyś wyrażenia u *pogan*. Ież w niej najosobliwszych wydarzeń, ile dziwnych igrzysk losu i zmian fortuny! Smutna jak historia każdej niewoli jest ona zarazem całkiem różną od wszelkich innych dziejów więziennych. Kiedy bowiem u innych ludów zwyczajnie tylko mężowie wojenni padali ofarami niewoli, pogaństwo tatarskie i tureckie porywało ludzi bezbronnych, porywało jeszcze liczniej niewiasty, porywało może najliczniej dzieci. Kiedy pod innym niebem niewola najczęściej krótkim ograniczała się czasem. u Tatarów i Turków tylko

najmniejsza i najmożniejsza część jeńców odzyskiwała wolność, wszystka reszta pozostawała w jasyrze przez całe życie.

A w temże całym życiu cóż za opaczne przeobrażenie losu czekało uprowadzone przez pogan roje dzieci i niewiast! Pachołeta wychowano w religii i zwyczajach islamu i robiono z nich w swoim czasie najzarliwszych słuźalców proroka i padyszacha, niszczycielów własnej ojczyzny. Niewiastom dostawały się rządy haremu, gdzie niejedna córka szlacheckiej zagrody z nad Dniestru i Horynia stawała się mistrzynią pana swego i jego dworu. Ludzi do siernięgi zrodzonych zamieniała czarodziejska różyczka jasyru w panów i dostojników, niekiedy od samego sułtana poważanych. Dla niewiast i dzieci nie było powrotu do ojczyzny, którego zawsze szukali chciwie mężczyźni. Wszakże ileż najosobliwszych przygód musiał każdy z nich przebyć, nim nareszeie długa, daleka droga wróciła go bez okupu stronom rodzinnym.

Po wielu latach niespodzianie u wrót domu swego stanąwszy, jakiegoż przyjęcia doznawał niejeden w kole pokrewnem, Żona z drugim żyła mężem, ojcowiznę posiadli bracia. Niekiedy przeciwnie czekała osierocona rodzina przez całe życie powrotu ojca i męża, a czekała zawsze na próżno. Natenczas żałoba płaczącej wdowy kończyła się nie prędzej jak w grobie, opuszczony majątek marniał bez pana. Zjawiał się wprawdzie czasem jakiś

przybysz nieznanym, mieniący się uprowadzonym w jasyr dziedzicem, ale bliższe porównanie okoliczności odkryło zdradę albo wywołało długie podejrzenia tajemne.

Oprócz nieszczęść rzeczywistych zadawała niewola pogańska wiele cierpień zmyślonych, budziła nader często bolesne urojenia, dojmujące nieraz dłużej od ran prawdziwych. Cała plaga tatarska otaczała się jakąś mgłą zabobonu i tajemnicy, w której niewyznaczalne przygody naszych ofiar jasyru przybierały podobieństwo do scen jakiejś dziwotwornej powieści wschodniej. Przywiedziemy tu kilkanaście powiastek z tej tatarsko-tureckiej Tysiąca i jednej nocy.

Niczem niewola u Tatarów i Turków nie różniła się tak bardzo od każdej innej niewoli, jak niepewnością losu pojmańców. Ponieważ jeńcowie tatarscy często dopiero po kilkudziesięciu latach wracali do domu, więc nie było nigdy kresu czasowi, w którymby ich przyszło poczytać za całkowicie straconych. Gdy zaś powszechnie wiadomą było rzeczą, iż Tatarzy najchętniej żywcem biorą nieprzyjaciela, więc ktokolwiek nie wrócił z wojny tatarskiej, tego miano za jeńca i wierzoło w jego przyszły powrót z niewoli.

Od kiedy znani są u nas Tatarzy, odtąd panuje zawsze takie mniemanie o ich brańcach. Z tej przyczyny już w Statucie Włólickim zawarowano,

aby dla jeńców tatarskich zadawnienie w sprawach dziedzictwa zapadało daleko później niż dla kogo innego. Jednym z najpierwszych panów polskich, którego w ten sposób spodziewano się bardzo długo z niewoli u Tatarów, był sławny wojewoda krakowski i przyjaciel Władysława Jagiełły, Spytko z Melsztyna. Podczas wielkiej wyprawy Witolda przeciw Tatarom pożegnał on piękną ukochaną żonę z trojgiem niemowląt, porzucił swoje książęce posiadłości od Melsztyna w Krakowskiem aż po zamki podolskie, i na czele poczty rycerskich pospieszył pod chorągiew krzyżowej wojny z tatarstwem.

Dnia 12. sierpnia 1399 r. znalazło się wojsko chrześcijańskie w wielkiem niebezpieczeństwie od Tatarów, z którego wojewoda radził wycofać się ostrożnie. „Żał ci młodej żony i wielkich skarbów!“ — okrzyknął go z złością zagrodowy szlachcic Szczukowski, wzywający do spróbowania hazardu. W tejże chwili wszczęła się nieszczęsna bitwa nad Worskłą, w której wspaniałomyślny Spytko rzucił się pierwszy na wroga i zniknął w gęstwie poganiaństwa. Jedni utrzymywali, że zginął, drudzy, że się dostał w niewolę. Pan Szczukowski uszedł i wrócił cało do domu, a o losie wojewody wieczysta pozostała niepewność.

Przez długie lata spodziewano się jego powrotu z więzów tatarskich. Jeszcze w r. 1431 zastrzegał król Władysław Jagiełło w układach z swoim bratem rodzonym Świdrygiełłem, obdarzonym wówczas gro-

dami podolskimi, aby złożył nazad w ręce królewskie rządy Podola, „gdyby pan wojewoda Spytko wrócił z niewoli.“¹⁾ Łaskawy na Spytka król Władysław byłby mu wówczas oddał zapewne ziemię podolską, ale któżby mu był wrócił żonę kochaną? Od długiego już czasu wyszła ona powtórnie za mąż, za szląskiego księcia ze krwi Piastów, Jana na Münsterbergu. Stanąwszy u bramy swego zamku w Melsztynie, byłby chyba doznać musiał smutnego losu jednej z późniejszych ofiar niewoli krymskiej — nieszczęśliwego starosty Wilczka.

Tuż na pograniczu Podola ku Województwu Ruskim leżały posiadłości rozrodzonej na Rusi familii Wilczków klejnotu Poraj. O jednym z braci tego imienia, nazwanym w tradycyi starostą Wilczkiem, panem zamku Wilczki nad Strypą, przechowało się do niedawna następujące podanie. W czasie wielkiej wojny Chocimskiej opuścił on dom i żonę, aby wyruszyć ku obronie ojczyzny od Turków i Tatarów. W rodzinnym zamku Wilczkach pozostała młoda żona z domu Złotnicka, plemienniczka panów pobliskiej wsi Złotniki, z dwoma niemowlęcymi synami. Wojna Chocimska skończyła się prędzej i szczęśliwiej niż się można było obawiać, ale starosta Wilczek należał do jej ofiar. Nie wiedziano z pewnością, czy zginął czy się dostał w niewolę, dość że nie wrócił w progi domowe.

I nie wracał przez długie lata, ani też wieści

żadnej nie nadsyłał o sobie. Tymczasem młoda starościna za naleganiem rodziny oddała rękę komu innemu. Już od lat kilku kto inny panował w Wilczkach, gdy jednego wieczora przybył tam wracający ze Wschodu pielgrzym. Codziennym zwyczajem domu dano mu miejsce u stołu i proszono o wieści z dalekich krajów.

Pielgrzym zaczął opowiadać o wracających z niewoli brańcach, których długoletnie cierpienia zmieniły do niepoznania. „O czemuż i nam Pan Bóg nie wróci ojca!“ — zawołał ze łzami kilkunastoletni młodzian u stołu, przysłuchujący się z bratem opowiadaniu. „Synu mój!“ krzyknął zdradzony uczuciem pielgrzym, zrywając się ku młodzieńcowi. Nim jednak zdążył w jego objęcia, opuściły go siły, upadł zabity szczęściem i żalem. Dopiero w rysach trupa poznano wracającego z niewoli starostę Wilczka. Pani starościna opuściła drugiego męża i poszła do klasztoru. ²⁾

W trzydziście lat po dokumencie króla Władysława Jagiełły na korzyść pana Spytka, stoczona została nieszczęśliwa bitwa pod Warną. Bohaterskiemu synowi Jagiełły nie dano było stać się tem dla Osmanów, czem nieba dla krzyżaków uczyniły jego ojca pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Opuszczony na pobojowisku rzucił się młody król Polski i Węgier w sam środek zastępów nieprzyjacielskich i znikł na zawsze z przed oczu towarzyszków.

Jak po panu Spytku z Melsztyna tak i po Władysławie Warneńczyku pozostała długa niepewność dalszego losu. Życzono sobie powszechnie wiadomości o jego życiu, więc dawano wiarę lada pogłosce. Ustaliło się mniemanie o młodym królu, iż żyje w niewoli bisurmańskiej i wróci kiedyś do swoich. Krążyły po całej Europie listy z dokładnym opisaniem, jakim sposobem zwyciężony król polski dostał się w ręce Turków pod Warną. ³⁾ Powołany do następstwa po nim rodzony brat Kazimierz ociągał się przez lat kilka z przyjęciem ofiarowanej korony polskiej, która może jeszcze komu innemu należała podówczas.

Niektóre miasta polskie, jak Lwów, wyprawiły posłów w strony niedawnej wojny warneńskiej, aby odzyskali nieszczęśliwego króla w niewoli. Pozostałe do dziś dnia rachunki magistratu lwowskiego świadczą, iż wysłany w tym celu goniec lwowski Usaczko otrzymał na drogę 8 florenów węgierskich, a potem dopłacono mu jeszcze 9 florenów za wydatki z własnej kieszeni.

Namiestnik królewski w Koronie i na Rusi, kasztelan krakowski Jan z Czyżowa, wystawił we Lwowie kaplicę na przedmieściu halickiem przy ulicy Garnarskiej i osadził przy niej dwóch Karmelitów trzewickowych dla ustawicznego modlenia się o rychły powrót króla z jasyru. I uczynił nadto ślub uroczysty, iż skoro Pan Bóg da odzyskać wolność Władysławowi, wybuduje wspaniałą kościół

w miejscu kaplicy i wielki klasztor przy nim złoży. ⁴⁾ Atoli kaplicę tymczasową zburzyli wkrótce Tatarzy, a o Warneńczyku rozeszła się osobliwsza pogłoska, iż uszedł szczęśliwie z więzów, ale nie powróci do swoich, aż odpokotuje grzech złamanego Turkom pokoju.

Utrzymywała się ta wiara nadzwyczaj długo. We dwadzieścia lat po rozgromieniu chrześcijan pod Warną wybrał się brat królowej czeskiej Joanny, możny pan Lew Zdenko z Rozmitalu, w odpustową pielgrzymkę po cudownych miejscach Francyi, Anglii, Hiszpanii i ziemi włoskiej. Bawiąc za Pirenejami w królestwie Kastylijskiem, usłyszał o jakimś cudzoziemskim pustelniku w pobliżu miasta Kantalopedy.

Miał to być sławny król polski z pod Warny, pokutujący za złamaną przysięgę. Pobożny Lew z Rozmitalu nie mógł się wstrzymać od nawidzenia monarchy w szałasie pustelniczym, i jak się o tem ze słów naocznego świadka i opisywacza pielgrzymki pobożnej dowiadujemy, „zjechał samoczwart cztery mile z drogi, a inne sługi na prost wyprawili, którzy mieli ciężary na koniach. A gdy mu dano znać, iż domeczek miał ten pustelnik przy wielkiej gęstwinie leśnej, i jako kogo obaczy ku sobie jadącego, zaraz się schowa, a tak pan Lew rozkazał przewodnikowi, aby jechał naprzód a zabawił go dotąd, póki on nie nadjedzie.

„Gdy tedy przyjechali ku onej budce jego,

wyszedł ku panu Lwowi. Pytać go kazał pan Lew, z którejby krainy był. Odpowiedział: co panu albo księżęciu tak wielkiemu po tem wiedzieć, ktm ja jest, albo zkądem jest, gdyż ja widzę, że on pan a ja ubogi pustelnik tu na tej puszczy. Był przy panu Lwie natenczas jeden Polak pielgrzym, który przez 50 mil przy nich pieszo szedł. Ten prosił pana Lwa, aby u owego pustelnika to otrzymał, żeby z nóg zdjął trzewiki, bo jeśliby miał sześć palców u jednej nogi, tedyby to rzecz prawdziwa była co o nim powiadają, że jest król polski, który od Turków był zwyciężony u Warny.

„Wzbraniał się długo pustelnik on tego uczynić, ale przemożony prośbą uczynił tak. A gdy Polak on obaczył sześć palców u nogi jego, padł na kolana do nóg jego mówiąc: tyś dziedzie i król nasz polski, któryś w Węgrzech od Turków porażon. Na to on pustelnik odpowiedział: Dziwno mnie temn, że przedemną na kolana padasz, a moje nogi całujesz, gdyżem ja tego nie jest godzien, bom jest człowiek bardzo grzeszny, i chcąc być próżen grzechów moich, tu na tej puszczy pokutuję, a Pana Boga mego proszę, abym ich zbawion był. Za tym płacząc wszedł do swej budki albo domeczku.

„Rzekł tedy Polak on do pana Lwa: Zaiste że to jest ten król polski, który w Węgrzech u Warny od Turków porażon, bo postawa i znak ten na jego nodze w tem go wydawa, com ja jeszcze w młodości mej nań widział.“ Zdał się im natenczas być

w latach 70, był wysokiego wzrostu, długiej twarzy, śniady, nosa długiego, czarnych włosów, broda długa sędziwa, w odzieniu długim szarem, a koszulą włosianą miał, którą on krył, aby jej nikt nie widział na nim. Zatem od niego odjechali.“⁵⁾

Oprócz króla Władysława oczekiwała Polska wiele innych ofiar klęski warneńskiej. Było pomiędzy niemi kilkuset uprowadzonych w głąb Turcji jeńców, a w tych liczbie osobliwie los dwunastu szlacheckich pacholąt polskich powszechnie obudził podziwienie. Byli to synowie najmoźniejszych rodzin w Koronie, bawiący na usługach u dworu. Przy podziale zdobyczy warneńskiej w Adrianopolu piękna ich postać i młode lata ściągnęły na siebie oczy cesarza Osmanów Murada II. Na jego rozkaz przeznaczono wszystkich do islamu i do poufnych usług przy osobie cesarskiej.

Harde dusze młodzieńców nie zdołały znieść tej sromoty. Przenosząc śmierć nad hańbę, postanowili sprzedać drogo krew swoją. Po takimże samem zwycięstwie tureckiem jak obecne pod Warną, zginął przed kilkudziesięciu laty cesarz Murad I. z ręki młodego Serba Miłosza. I nasi młodzi jeńcowie sprzyśegli się podobnie na życie teraźniejszego sułtana. Ze współczucia dla pewnego rówieśnych lat Bułgarzyna, tąż samą zagrożoną sromotą, przypuszczono go do tajemnicy i współdziałania w spisku. Kiedy o południu cesarz po zwyczajnym spoczywał

w swoim pałacu, a straż cesarska bez obawy drzymała w bramie, nastąpić miało wykonanie zamachu. O wyznaczonej godzinie wysłano Bułgarzyna przodem na zwiady, ale ten zamiast spełnić zlecenie, pobiegł co tchu do cesarza i ostrzegł go o niezwłocznem niebezpieczeństwie. Sułtan uszedł skrytymi drzwiami z komnaty, a niewstrzymani opóźnieniem się Bułgarzyna, młodzieńcy wpadli do opróżnionej już sali.

Tymczasem wszczął się ruch w pałacu, rzuciły się zbrojne tłumy ku miejscu niebezpieczeństwa. Zdradzonym młodzieńcom nie pozostało nic innego jak zginąć. Obrali śmierć wiernych do ostateczności przyjaciół. Na odgłos wdzierających się do komnaty jańczarów zatarasowali wniście potężnie i uderzyli w oręż. Tymiż samymi mieczami, od których zginąć miał sułtan, stoczyli walkę o śmierć wzajemną. Nim jańczarowie wpadli do sali, już wszyscy od bratnich poległych leżeli do usługi sułtańskiej.⁶⁾

Przeznaczone dla nich fawory cesarskie a następnie wysokie może znaczenie z wpływem na całe państwo ziściły się nieco później w losie innej jasyru pogańskiego ofiary.

Była nią uboga dziewczyna wiejska z Województwa Ruskiego, porwana przez Tatarów w początkach stulecia XVI. Jedni mniemali ją ródem z okolic Stryja, inni córką księdza ruskiego z Rohatyna. Rodzinne imię jej niewiadome, u Tatarów i Turków

nazywano ją od miejsca porwania Rusinką, Roksolaną. Zwyczajną drogą wszystkich branek tatarskich dostała się nieboga nad Czarne Morze a ztamtąd sprzedają do Carogrodu. Zasiadł tam właśnie na tron młody sułtan Soliman I. od r. 1520, jeden z największych władców osmańskich. Pomyślny przypadek umieścił młodą brankę ruską w rzeszy niewolnic cesarskich, a niezwykajne przymioty zapewniły jej wkrótce pierwszeństwo w sercu Solimanowem.

Potrzebna była ku temu nietyle sama uroda ciała, którą wszystkie niewolnice haremu w wysokim jaśniały stopniu, ile osobliwsza umiejętność rozrywania nudów sułtańskich. I zapewne raczej takim darem rozweselania monarchy niż osobliwszą pięknnością odniosła Roksolana tryumf nad resztą współtowarzyszek. Wenecki owszem poseł z owych lat, Bragadino, mówi o niej wyraźnie, iż była dziewczyna „nie tak ładna, ile raczej powabną i pełną wdzięku.“ 7) Stąd też później jeden z jej synów, który miał być bardzo podobnym do matki, otrzymał u Turków od zbytnej pełni i czerwoności twarzy niepoehlebną nazwę *piwonია*. Więcej jednak od pięknych rysów i gładkiej pici posłużyła naszej Rusince nieprzymiona niczem pogoda umysłu, zdolna rozpromienić podobnie najubożniejszą chwilę sułtańską. Zawsze do wesołości i żartu skora, otrzymała Roksolana bardzo cenny w haremie przydomek *Churrem* tj. wesoła. Do tego miana nowego przy-

był następnie urzędowy tytuł *Chaseki*, oznaczający pierwszą z ulubienic cesarskich. Po niedługim czasie ukochana Chaseki Churrem została prawnie poślubioną małżonką Solimanową. Według przywiezionych później do Polski powiastek carogrodzkich stało się to sposobem następującym:

Kiedy już Soliman stygnąć zaczął w miłości do naszej branki, zaniósł ona mu prośbę jednego razu, aby ją udarować raczył wolnością. Chce Roksolana założyć w Stambule meczet z przytulkiem dla ubogich, gdzieby sama pędzić mogła lata na starość. Ale że fundacye tego rodzaju wzbронione są ludziom niewolnym, więc o swobodę błaga ulubienica. Soliman nie umiał oprzeć się naleganiom, a wyzwolona niebawem Chaseki zbudowała w istocie pyszny meczet w stolicy. Nie to atoli taiło się właściwie na dnie jej prośby. Będąc już wolną, ujęła jakąś starą żydówkę Karaimkę, aby jej przyrzędziła napój miłosny dla Solimana. Zadany sułtanowi, rozpalil go nową namiętnością ku Roksolanie. Lecz żyjąc już na wolności, nie mogła ona pozostać nadal zwyczajną ulubienicą sułtańską. Nie dozwalały tego ustawy, według których wolnym niewiastom tylko jako poślubionym małżonkom godził się pobyt w haremie padyszacha. Zasłoniła się tem Roksolana, a uszanowanie dla przepisów koranu chroniło ją od przymusu. Trawionemu napojem miłosnym sułtanowi nie pozostała inna rada jak posłubić wolną kochankę. Miało to już w podeszłym jego wieku nastąpić. 8)

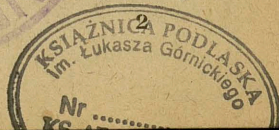
Odtąd wszelkie zamysły nowej sułtanki skierowały się ku ustaleniu jaknajświetniejszej przyszłości dzieciom. Jeszcze w latach dawniejszych powiła ona sułtanowi dwóch synów, Selima i Bajezyda, i jedną córkę, imieniem Mihrmah czyli Księżyc słońeczny. Krótki przeciąg czasu wystarczył do zjednania im u dworu pierwszeństwa przed całą resztą dzieci sułtańskich. Okazała Roksolana przytem niezmiernie wiele rozumu i przebiegłości. Jak dawniej piękna i wesoła, tak teraz umysłem wyższa od innych, potrafiła Roksolana ować nadąć z czasem dwór cały. Widywali ją w tej chwale panowania różni posłowie monarchów europejskich, między innymi i polscy. Najślawniejszy z nich Opaliński, bawiący w Stambule roku 1552, miał Zygmunтови Staremu przywieźć list Solimana, w którym powiedziano było o Roksolanie: „W jakim szczęściu siostrę twoją a małżonkę moją widział poseł twój Opaliński, ustnie ci powie.“ Siostrą króla polskiego nazwana tu Roksolana jako małżonka Solimana, stylem dyplomatycznym brata Zygmunutowego. Tak wielkiej zaś powagi używając u męża, posiadała sułtanka tem większą władzę nad jego sługami i dwyanem.

Uczuli to niebawem wszyscy niechętni jej wpływowi, osobliwie główny ulubieniec i sługa Solimanów Ibrahim, niegdyś grywający na skrzypkach niewolnik grecki, potem z renegata urzędnik Porty, w końcu zwycięzki wojownik, wielki wezyr, małżonek siostry cesarskiej, najpotężniejsza podpora państwa,

Mimo wszelkie zasługi około cesarza i cesarstwa, nawet mimo daną mu raz przez Solimana przysięgę, iż nigdy za życia nie pozbawi go łaski, musiał Ibrahim uleść tajemnemu knowaniu Roksolany. Skrupuły sułtana względem zaprzysiężonej na całe życie łaski uspokoiła rada pewnego prawoznawcy, aby Ibrahimowi odebrać łaskę i życie we śnie, gdyż człowiek spiący podobien jest umarłemu. Po udużonym w ten sposób szwagrze cesarskim zaczęła Chaseki Churrem od r. 1536 popierać wszelkimi siłami swojego zięcia Rustema, podobnie jak ona nie rodowitego Turka, lecz krwi słowiańskiej, Kroata poturzonego. Małżonek księżyc słońecznego dostąpił po kilku latach godności najwyższego wezyra i potężnie nawzajem poparł wpływ swojej teszczy. Przez dalszych lat kilkanaście kierowali oboje wszechwładnie najważniejszymi sprawami państwa.

Chodziło sułtance głównie o zapewnienie jednemu z synów swoich następstwa po Solimanie. Mieli oni przed sobą kilku starszych braci przyrodnych, mianowicie przeznaczonych już do tronu następcę Mahomeda, ale zręczność naszej Rusinki pokonała zwolna wszelkie zawady. Podniecono najpierwej wojnę perską roku 1547, aby za wydaleniem się cesarza do obozu najstarszy syn Roksolany Selim, dotychczas wielkorządca Magnezji, zostać mógł namiestnikiem ojca w stolicy, a temsamem zbliżyć się do głównej kuźni intryg w seraju.

Po pięciu latach powiodło się usunąć jednego



ze starszych synów Sulejmanowych Mustafę, któremu zbyt głośna wziętość u wojska przyniosła śmierć od stryczka. Mało co później upadł drugi przeciwnik, mądry i przezorny wezyr Achmet, w czasie chwilowej niełaski Rustema podniesiony na jego miejsce. Jak niegdyś wezyra Ibrahima, tak obecnie Achmeta upewnił był cesarz przysięgą, iż go nie złoży nigdy z urzędu. „I święcie dotzymane zostało słowo cesarskie“ — prawi jeden z dziejopisów tureckich — „gdyż Soliman kazał tylko łeb uciąć Achmetowi, nie składając go z dostojenstwa.“ Uronione przez Achmeta wielkie wezyrstwo wróciło do Rustema, a w dopełnienie ostatnich życzeń Roksolany zabrała śmierć nareszcie największą przeskodę jej zamysłów, samego następcę tronu.

Korona cesarska przychyliła się stanowczo ku jej starszemu synowi Selimowi, gdy wtem własne zabiegi matki przywiodły do krwawego sporu w rodzinie. Niezręczne narządzie sułtani Rustem sprzyjał więcej młodszemu bratu Bajezydowi i do tego stopnia poważnił go niechęć z starszym Selimem, iż wybuchła sroga wojna pomiędzy braćmi. Tylko pomyślniejszy los bitwy ocalił tron Selimowi, uwolnił go na zawsze od niebezpiecznego rywala.

Zbiegły z pobojowiska Bajezyd schronił się z niedobitkami do Persyi, gdzie wysłańcy ojcowscy po długich dyplomatycznych układach z szachem perskim dopełnili na nim wyroku śmierci. Dla uniknięcia podobnych swarów na przyszłość musieli

następcy Solimanowi zamykać synów swoich z osobna w głębi haremów, z czego inne wyniknęły niedogodności. Działo się to wszystko już nad grobem Roksolany. Umarła sławna sułtanka w samym ciągu wojny braterskiej, w roku 1558, tuż po śmierci polskiej królowej Bony.

Aż do śmierci ukochaną pogrzebał Soliman w przepysznym grobowcu obok świeżo ukończonej moszei Solimanii, najwspanialszej budowy władców osmańskich. Nieobojętna może będzie usłyszeć, co dzisiejszy opowiadacz dziejów tureckich nieco przydługim uplotem wyrazów pisze o pomniku i spoczywającej pod nim córce kmiecej z nad Dniestru.

„Ten grobowiec Rusinki — czytamy w Hammera Dziejach państwa Ottomańskiego ⁹⁾ — która wdziękami i talentem potrafiła naprzód wznieść się z niewolnicy na stopień prawej małżonki cesarskiej, a potem jako jedyna towarzyszka sułtana po dawno już zapewne uwiedłych wdziękach jedynie rozumem i mocą charakteru kierowała nim według życzenia — która w księdze dziejów obarczona jest winą morderstwa dwóch wezyrów i popełnionego przez Solimana na księżęciu Mustafie synobójstwa — która płocho roznieconą niezgoda synów zasiała krwawe nasiona wojny bratniej i stała się przyczyną wywołanego tem zwyczaju zamykania synów sułtańskich w klatce haremu, skąd dalej poszło ognienie władców i władzy — grobowiec tej Rusinki na ementarzu moszei Solimanii, u boku największego

z cesarzów ottomańskich, równie dowolnie kierowanego przez nią jak on samowładnie kierował państwem — grobowiec tej Rusinki w pośrodku miasta cesarzów, na jednym z siedmiu wzgórzów Stambułu, jest nieskończenie wymowniejszą wróżbą pomnikiem niż ów posąg na hippodromie greckiego Konstantynopola, który napisem swoim wróżył niedyś podbicie miasta przez Ruś.“

Oprócz Roksolany ileżto innych jeszcze dziewcząt z nad Dniestru i z nad Wisły pędziło dnie mniej wesołe w stronach tureckich. Nietylko zwyczajne niewolnice haremów, ale i większą część prawych małżonek swoich brali muzułmanie z rządu zakupionych niewolnic chrześcijańskich.

Zachodziła tedy niezmierna potrzeba tego towaru, dostarczanego w największej części z pogranicznych ziem Polski. Dopiero uwzględnivszy tę okoliczność, pojmiemy trudną do uwierzenia ilość dziewcząt i kobiet, jaką ledwie nie rokrocznie wprowadzali od nas Tatarzy. I tak np. jedynym napadem na Polskę w r. 1288 porwały hordy Nogaja i Telebugi taką mnogość ofiar żeńskich wszelkiego stanu i wieku, iż samych dziewcząt naliczono 21,000. ¹⁹⁾ Dziewczęta i niewiasty takie bywały najkosztowniejszym łupem każdej wyprawy tatarskiej.

Im urodziwszą i strojnieszczą była która z białychgłów, tem drożej spodziewał się sprzedać ją Tatar. Stąd nawet w ucieczce z rozgromionego od

hufców polskich kosza z jeńcami starał się pierzchający ordyniec porwać jeszcze którąś z odbiejących niewiast przedniejszych. ¹¹⁾ Po sławnym rozbieciu wracających z jeńcami zagonów krymskich w roku 1624 ubrał się jakiś Tatarzyn ze strachu w ornat złupiony, jako w nietykalną u chrześcijan szatę, ale mimo trwożę śmiertelną nie wypuścił z troku panny nadobnej, i trzymając w jednej ręce kilka kielichów kościelnych a w drugiej brankę, wszedł pełen dobrej myśli do Jezupola. ¹²⁾

Jeżeli zagon wojenny nie dostarczył należytej ilości plonu żeńskiego, natenczas uciekało się pogaństwo do zadośćuczynienia koniecznej potrzeby niewolnic spokojnym o nie handlem z przemytnikami tego towaru u granic polskich. Nadjeżdżali pokryjomu ku osadom nadbrzeżnym bogaci w złoto i srebro kupcy tatarscy, i jak się o tem z niejednej starej piosnki ludu dowiadujemy, kupowali u wyrodnego brata Romana piękną siostrę Olenę. ¹³⁾ Głównymi pośrednikami tego rodzaju handlu byli osiedleni w miastach ruskich Tatarzy, utrzymujący zawsze tajne porozumienie z swoimi spółwyznawcami za Perekopem.

Zamieszkałych we Lwowie Tatarów oskarżano o częstą kradzież chłopców i dziewcząt, które następnie sprzedawali do Krymu ¹⁴⁾, gdyż równie jak dziewcząt potrzebował mahometanizm także niezliczonej ilości niewolnych chłopców. Obojej płci niedorostkom groziło ustawiczne niebezpieczeństwo

jasyru, i nad oboją też młodzieżą nieszczęśliwych wschodnio-południowych stron Polski wisiała ciągła trwoga tatarska. Co starożytne podania gminne opowiadają o smokach, porywających w pewnej okolicy coroczne daniny z chłopców i dziewcząt, to na całym południowym pograniczu Rzeczypospolitej iściło się bez przerwy w stokroć sroższej od podań rzeczywistości.

Długoletnia praktyka porywania młodzieży w ziemiach sąsiednich obeznała Tatarów najdokładniej ze wszystkimi fortelami i sekretami ohydneho rzemiosła. Wyczywszy się z niezmierną sztuką rozpościerać siatkę zagonów po całym kraju, umiano także wybierać najlepszą porę do łowienia sielskiej młodzieży. Była to jesienna pora wypoczynku po żniwach, kiedy lud wiejski po zwyczaju odprawia najliczniej swoje wesela. Tłumnie wówczas około nowożeńców zgromadzająca się młodzież obojej płci bywała najulubieńszym przedmiotem wypraw pogańskich. Nieraz też nagłym w takiej porze napadem wtargnąwszy na Podole lub Ukrainę, uprowadzało pogaństwo po kilkadziesiąt, czasem po 70 wesel z całą zgrają družek, družbów i swatów. Nieźto natenczas młodzi chrześcijańskiej, ile niewolnic haremowych, ile małżonek spahów i jańczarów uboższych, ile służalców serajowych, rozchodziło się z Krymu po całym wschodzie! Czego obawiając się, uczyła się młodzież sielska wzajemnie czuwać pilnie nad sobą, uciekać się podobnie do różnych for-

telów ostrożności; i tak np. kiedy bywało nadbiegną słuchy o niedalekim napadzie ordy, zbierali się chłopcy i dziewczęta każdej wsi ukraińskiej w jedną wielką gromadę, i spędzali nocy na czuwaniu i śpiewach w pośrodku sioła, gotowi do ucieczki za najpierwszym znakiem niebezpieczeństwa¹⁵⁾.

Wszakże wszelkie środki ostrożności prywatnej i publicznej nie zdołały dać odporu sprzymierzonej potędze oręża i zwyczaju mużułmańskiego. Szabla pogańska torowała drogę rokrocznym najazdom łupieżkim na ziemię polską, a zwyczajowa potrzeba niewolnic i niewolników mnożyła tysiącnymi sposobami pożądaną ilość towaru. Pływały więc niestety bez przerwy roje brańców polskich na wschód, szły w niewolę zarówno tłumy dziewcząt i chłopców. Dziewczęta za kratami haremów tęskniły jeśli nie po utraconej na zawsze strzesze rodzinnej, tedy przynajmniej do podobnego losu, jaki padł ich ziomec Chaseki Churrem. Chłopcom otwierał się zawód sułtańskich iczoglanów i adziamoglanów, czyli poturczonych wychowanków większego i mniejszego seraju.

Z tych urastali później urzędnicy i żołnierze tureccy wszelkiego stopnia, niekiedy faworyci cesarscy i najwyżsi zarządcy państwa, najczęściej żarliwi służalcy swojego pana i nowej wiary. Prawie też wszyscy bohaterowie osmańscy wyszli z takich w dziecięctwie lub później poturczonych jeńców chrześcijańskich. Pomędzy dziesięciu wielkimi we-

zyrami przesławnych w historii ottomańskiej rządów Solimana I. było ośmiu renegatów, a wraz z wszechwładną cesarżową Rusinką słyńęło u jego dworu kilku najznamiętszych baszów pochodzenia ruskiego. mianowicie Hassan-basza, wielkorządca Jemenu, i eunuch Dżafer-basza ¹⁶⁾. Zamiast nieznaney ich historii możemy podać nieco dokładniejszą wzmiankę o innym w podobny sposób wywyższonem chłopięciu polskiem, które bardzo krwawo przypomniało się swojej dawnej ojczyźnie.

Był to potomek szlacheckiej rodziny Białoskórskich klejnotu Habdank, osiadłych za króla Stefana w ziemi lwowskiej. Porwanego dzieckiem w pierwszych latach panowania Zygmunta III. uprowadzili Tatarzy do Krymu, i wychowali go tam w wierze i obyczajach mahometańskich. Urósłszy w lata, znalazł się młody pojmaniec w służbie najpierwszego po Hanie księżęcia krwi tatarskiej Gałgi czyli następcy chańskiego Dewlet Giraja, głośnego u Polaków z wielu srogich wypraw na Polskę. Gorliwość i uzdolnienie zjednały młodemu Białoskórskiemu tak dalece przychylność Gałgi, iż został najwyższym zarządcą jego dworu, zastępcą pana w sprawach domowych i wojennych.

Wtedy zbisurmaniony potomek Habdanków zaczął łupieżkami najazdami trapić południowe granice polskie, i wielokrotnie przed r. 1617 puścószył włości Podola i Wołynia. Najboleśniej atoli

upamiętnił się w tej mierze początek r. 1617, kiedy nadzwyczaj tęga zima zamrożeniem rzek i bagnisk ułatwiła wyprawę Białoskórskiemu. Wpadł z liczną ordą w ziemię ojczyste, i założywszy kosz u Sulżyniec, rozpuścił w koło zagony. Wszystek kraj od Międzyboża aż do Zinkowiec i Satanowa uległ okropnemu zniszczeniu. Obracając w perzynę dwory i chaty, kazał srogi poturnak brać osobliwie jak najwięcej chłopów i dzieci.

Na wracającego z niezmiernym łupem uderzyły nie hufce polskie, lecz straszne mrozy. Największą część pędzonych w niewolę chłopów i chłopiat wymarzała w drodze do Krymu ¹⁷⁾. Jakie były dalsze losy Białoskórskiego, nie wiemy. Tylko poeta mógłby nam opowiedzieć, do jakich scen wiodło nieraz spotkanie się młodego Białoskórskiego w Krymie lub najechanej ojczyźnie z tym i owym znajomym lat dziecięcych. Nie obudziłoż się w nim natenczas wspomnienie lat dziecięcych? Nie uderzyłoż mu serce chęcią zerwania więzów ohydnych, powrotu do pierwiastkowej kolebki swojej?

Przypomina się też w istocie ustęp z poety współczesnego, dający odpowiedź na zapytanie podobne. Ale jakże to smutna odpowiedź i jak smutne zdarzenie, które do niej było powodem. Oto bawi w Carogrodzie świetne poselstwo polskie, wyprawione tam w kilka lat po napadzie Białoskórskiego na Międzyboż. Pan poseł wizytuje baszów prze-

dniejszych i jest właśnie w odwiedzinach u jednego z wezwrów imieniem Halil Basza. Obecni posłuchaniu Polacy widzą w baszy niezwyczajnie czerstwego starca, siedzącego na złocistych poduszkach. Cała sala gościnna roi się tłumem służebnych czauszów, spahów, kapidżich. Przy boku baszy grono iczoglanów czyli pokojowców tureckich, złożone w znacznej części z poturczonych wyrostków chrześcijańskich.

Wiedząc o licznej młodzieży polskiej pod zwojem pogańskim, przypatrują się Polacy uważnie twarzom tureckim, ażali nie dostrzegą jakich rysów znajomych. I nie na próżno wodzą okiem dokoła. W otaczającym baszę tłumie tureckim więcej może rodowitych Polaków niż w asystencyi obecnego tu posła polskiego. I cóżto nawet za imiona polskie dworują Halilowi! Toć ów młodzieniec w orszaku iczoglanów to porwany w dziecięctwie Kalinowski, ów młody spah czyli żołnierz w jeździe cesarskiej to poturczony Chmielecki, owi dalsi iczoglanowie i spahi to inna szlachta polska. A jednocześnie z czuwającym tu nad baszą Kalinowskim urzęduje w Polsce późniejszy hetman polny koronny Kalinowski, tylokrotny wojownik z pohańcami a w końcu ich ofiara batowska. Jednocześnie z poturczonym spahą Chmieleckim słynie na całą Polskę nieśmiertelny Stefan Chmielecki, uwielbiany w pieśniach pogromca pogan. Przy wspólnej z nimi krwi mogłyż wasze serca młodzieńcze, biedne jasyru pogańskiego ofiary, pozbyć tajemnego pociągu do swego gniazda, nozbcw miłości progów ojczystych i braci ukochanej?

Zadaje sobie to pytanie przypatrujący się iczoglanom Halilowym poeta polski Twardowski, i odpowiada sobie pontro: „Próżna nadzieja! Niemasz tam już miłości, gdzie w wierze zaszła odmiana.“ Oto jego własny opis tej sceny.

»Hali basza sam siedział, starzec pełen chuci,
Na kosztownem wezgłowie. Po przestronnej sali
Okolo kapidżyje i drabanci stali,
Przy boku iczogłani z handżary złotymi.
Ciebieżto, Kalinowski, widzę między tymi!
Albo i piękna domu nadziejo Chmieleckich,
W ubiorze i tulipach spahijów tureckich!
Snadźli jeszcze magnesu afekt wasz nie traci
Ku ojczystym penatom i kochanej braci?
Próżna jednak nadzieja, żadne tam afekty,
Gdzie pogańskiej obłuda zawadziła sekty.«¹⁸⁾

Oprócz tego westchnienia poety, oprócz owej wzmianki kronikarza o napadzie na okolicę Zinkowiec i Międzyboża, nie wiemy nic więcej o Kalinowskim, Chmieleckim, Białokórskim. Po dwóch innych ofiarach plonu u pogan i osobliwszych zmian fortuny w tym plonie nawet imiona nie pozostały. Dowiadujemy się o nich jedynie z kilku nawiasowo rzuconych słów w jednym z współczesnych pamiętników, skreślonym przez uczonego dworzanina z Zamościa Żurkowskiego. Od imienia autora nazwiemy obudwóch pojmańców Żurkowskimi.

Porwano panów Żurkowskich w niewolę najprawdopodobniej podczas wyprawy Jana Zamojskiego do Multan w roku 1595. Siedmdziesiąt tysięcy

Tatarstwa walczyło wtedy bezskutecznie ze szczupłem wojskiem wielkiego założyciela Zamościa, urywając tylko jeńców codziennie. Do znacznej liczby szlacheckiego i nieszlacheckiego plonu, uprowadzanego tymi czasy w częstych zagonach ordy, przybyło teraz niemało brańców multańskich.

Współ z wszystką wcześniejszą i późniejszą wypóbracją niedoli krymskiej powędrowali i panowie Żurkowscy zwyczajnym sposobem na troku do Perekopu, skąd po daremnie wyglądany okupie sprzedano ich dalej do Carogrodu. Tam znaczniejsi jeńcowie szli pospolicie do Jedykuły, po polsku Czarnej Wieży, aby w niej czekać ostatecznego wyroku woli sultańskiej albo nadesłania ogromnego okupu z Polski. Ubogich panów Żurkowskich pomieszczono w tłumie jeńców zwyczajnych, u wiosła na galerach tureckich.

Ze wszystkich losów niewoli pogańskiej był to los najstraszniejszy. Upadały pod nim tysiące a tysiące naszych ofiar jasyru. Używane niegdyś galery miały postać ogromnych łodzi, których pośrodkiem ciągnęło się powzdłużne poddasze dla osady. Przeznaczeni do wiosłowania niewolnicy przykuci byli w dwóch rzędach z obojej strony łodzi, po pięciu przy każdym wiosle, po dwustu u pięćdziesięciu wiosła każdego statku. Obnażeni do pasa musieli wszyscy za danym znakiem rzucać się biodrami w tył na wiosła, i tylko z niezmiernem wytężeniem zdolali nadać wiosłom w ten sposób ruch należyty.

Galery takie bywały jedynymi statkami wojennymi owego czasu, a w każdej bitwie pierwsze strzały wymierzano do wiosła. Nikt też oprócz niewolników nie dawał używać się do służby wiosłarskiej na galerach, co w dalszem następstwie pociągało za sobą potrzebę tem większej liczby ludzi niewolnych. Przy ciągłej zaś wojnie morskiej u Turków, przy niezmiernej liczbie uzbrajanych ku temu galer, ileż nieszczęśliwych ofiar jasyru spotrzebowali Turcy u swoich wiosła przez długie lata, ile porwanych ziomków naszych ginęło tam rokrocznie bez żadnej wieści!

Zagrożeni podobnym losem Żurkowscy zasługiwali ze wszystkimi współtowarzyszami swoimi na tem większe uznanie nasze, ile że niewymownie ciężka ich dola była oraz wysokiej zacności duszy świadectwem. Należało bowiem każdemu niewolnikowi chrześcijańskiemu przyznać się tylko do gotowości przyjęcia wiary mahometańskiej, aby otrzymać uwolnienie od więzów i zostać swobodnym obywatelem tureckim. Jakoż sami panowie Żurkowscy znali nie mało ziomków, którzy na tej drodze uniknęli katuszy na galerach a nawet z czasem wrócili do ojczyzny.

Przypominał się np. w tej liczbie pan Jakób Korytnicki, znany tymi czasy szlachcic z Pokucia, który chcąc pomścić brata zabitego od Tatarów, dostał się sam w niewolę krymską a następnie kupnem w turecką. Dla uniknięcia galer zbisurmanił się

nieszczерze pan Korytnicki, a znalazłszy niebawem sposobność do ucieczki z ziemi pogańskiej, powrócił szczęśliwie do ojczyzny i umarł w religii chrześcijańskiej¹⁹⁾.

Ale biedni Żurkowscy nie chcieli ani pozornem ocalić się odstępstwem, a nie przybywał też żaden z owych aniołów lub Świętych Pańskich, którzy jak niżej obaczmy, wyzwalali niekiedy cudownie z więzów pogańskich. Dźwigali tedy po chrześcijańsku swe jarzmo, wioskując na galerze cesarskiej i chyba tylko od śmierci oczekując zbawienia.

Po kilkunastu latach niewoli kazano im jednego razu wiosłować z Carogrodu na greckie morze. W towarzystwie trzydziestu galer wypłynęli Żurkowscy pod naczelnictwem samegoż Kapudan-baszy na wyprawę wojenną do Małej Azji, przeciw wybuchłemu właśnie powstaniu Druzów. Przedwzyskiem chciano udać się do Negroponte dla połączenia się tam z sześćdziesięciu innymi galerami floty cesarskiej. W pobliżu wyspy Chios wydzielił Kapudan-basza dziesięć galer ze swej eskadry i kazał im skierować się ku wyspie.

Znajdował się pomiędzy nimi i statek panów Żurkowskich. U przylądku Corvo spostrzegły wysłane łodzie tureckie jakiś nadpływający ku sobie oddział okrętów cudzoziemskich. Była to eskadra ośmiu galer neapolitańskich, wyprawiona przez wicekróla Neapolu księcia Ossuna ku poskromieniu rozbójników morskich w Sycylii. Załoga okrętów

neapolitańskich wrzała tak gorącą żądzą boju z jakimikolwiek Turkami, iż bez wahania uderzyła na nieco większą siłę nieprzyjacielską. Wszczęła się krwawa bitwa, która prędzej niż może pragnęli sami Żurkowscy, obiecywała im uwolnienie od więzów za pierwszym strzałem.

Tymczasem strzegła ich łaska Boża, równie jak strzegła zuchwałę galery chrześcijańskie. Mimo liczbę szczuplejszą odniosły one zupełne zwycięstwo. Siedm statków tureckich zostało wziętych, trzy z trudnością uciekły. Do zabranych należała także galera panów Żurkowskich. Nieprzewidziany ten wypadek zmienił całkowicie ich los. Zwycięzcy chrześcijańscy rzucili się coprędzej do rozkuwania niewolników u wiosł, których na wszystkich galerach zdobytych naliczono z radością tysiąc. W miejsce odbitych braci poprzykuwano tyłuż Turków do wiosł. Uwolnieni jeńcowie padli w uniesieniu wdzięczności do nóg admirałowi chrześcijańskiemu, który odesłał wszystkich do wicekróla.

Takim sposobem znaleźli się nasi panowie Żurkowscy niespodziewanie w Neapolu. Wicekról tego państwa, książę Ossuna, przyjął ich bardzo łaskawie, ale nie myślał wcale przyspieszać im powrotu do ojczyzny. Odbici z niewoli tureckiej chrześcijanie przechodzili zwyczajnie na własność swoich wybawców. Podobnież i panom Żurkowskim przyszło pozostać w poniewolniej służbie księcia Ossuna.

Uplęły im w niej całe trzy lata, i miało

zapewne upłynąć nierównie więcej. Lubo w porównaniu z przeszłością wielkiem to było szczęściem, odzywała się przecież coraz głośniejsza tęsknota do stron rodzinnych. Dumając o nich żałośnie, otrzymują nieboracy jednego razu osobliwszy rozkaz od pana. Przynoszą im strój bogaty i każą im ubrać się od stóp do głowy w jedwabie i aksamity. Tak przystrojonych prowadzą dworzanie do sali wicekrólewskiej, w której zastają ucztę wspaniałą.

U stołu pomiędzy dwunastu książętami siedzi wicekról, a przy nim jakiś młodzian dorodny, widocznie Polak. „Jestto syn waszego wielkiego Zamojskiego“ — rzecze do zdumionej szlachty wicekról — „daję mu was w darze obudwóch.“ Uszczęśliwieni towarzysze niewoli przypadli z kolei do kolan wicekróla i młodego pana z Zamościa. Z ojcem wyszli niegdyś z ojczyzny, z synem powrócą teraz do niej.

Jakoż stało się to niebawem. Jeszcze tegoż samego roku 1617 zawitał młody Tomasz Zamojski z kilkuletniej podróży do ojczyzny, a z nim stanęli w niej także obaj wyzwolenicy z jasyru. Hojny syn zmarłego już założyciela Zamościa dopomógł im zapewne do spokojnego spędzenia reszty żywota, czyto pod jego własnym dachem, czy pod odzyskaną przez nich strzechą rodzinną. Bądź jak bądź, dziękowali oni Panu Bogu za terażniejszość i nie lubili wspominać o przebytych jasyrze. Niewola na galerach nabawiła piętnowania przed zakuciem

u wiosła, a taki ślad ręki pogańskiej nie pochlebiał dumie szlacheckiej. Jakoż zaledwie kilka nawiasowo rzuconych słów jednego z uczeńszych dworzan Zamojskich przechowało pamięć bezimiennych szlachciców, darowanych panu Tomaszowi w Neapolu ²⁰).

W tym samym czasie kiedy nasi biedni galernicy z Zamościa wiosłowali po morzu greckiem, pływał tam na galerze inny wychowaniec stron naddnieprskich czy naddniestrzańskich, któremu niewola wschodnia dziwnie pomyślnym uśmiechnęła się losom. Jak zwyczajnie bywało, ludziom do znaczenia i dostatków zrodzonym niosła ona nędzę i poniżenie, a wspomniona tu dziwna pomyślność losu spłynęła na chłopię w dymnej chacie zrodzone. Z jego wspomnień rodzinnych tyle jedynie pozostało w pamięci, że był rodem z okolic ruskich i zwał się niegdyś Iwaszkciem. W niewolę wprowadzono go zapewne w doroslejszym już wieku, gdyż w latach następnych wymawiali mu Turcy, że późno przyjął wiarę mahometańską.

Już przed tym pierwszym warunkiem wszelkich zaszczytów i powodzeń na wschodzie zalecała Iwaszka w oczach Turków niepospolita uroda i krzepkość ciała. Takimi zaś przymiotami odznaczający się braniec bywał na targu niewolników bardzo cennym towarem a temsamem jedynie bogatemu panu dostępnym. Jakoż zaraz w początkach zawodu widzimy Iwaszka własnością jednego z najmożniejszych

panów korony ottomańskiej, znanego w historii kurda Dżambulada, rządcy Halebu. W uznaniu niepoślednich zalet młodego brańca przeznaczył go Dżambulad do ważniejszych usług u swego dworu, mianowicie uczynił go podskarbm. Rychło potem przyszła rządcy Halebu ochota podnieść oręż przeciwko sułtanowi w chęci wywalczenia sobie niezawiciej władzy nad całą Syryą. Naciągnęły wojska cesarskie ku poskromieniu buntu, prowadzone przez sławnego wezyra Murada przydomkiem Studniarz. Wybuchła roku 1607 mordercza wojna, w której Iwaszko z całym dworem Dżambuladowym walczył wiernie przy boku pana.

Rozstrzygnęła się wojna zwycięstwem wojsk cesarskich. Większa część armii Dżambuladowej dostała się w niewolę. W liczbie jeńców znajdował się także Iwaszko. Sam wódz powstania ocalił się ucieczką. Temci surowszą zemstę poprzysiągł zwycięzki „Studniarz“ wszystkim pojmańcom. Urosła mu ta nazwa od przygody w wojnie węgierskiej, gdy wiedzając jednego razu pobojuwisko, wpadł w osłonięta krzakami studnię. Nie chcąc zaś aby go tylko zartem tak zwano, wprowadził Murad od tego czasu zwyczaj kopania głębokich studzien po każdej bitwie i wrzucania w nie skazanych na śmierć jeńców. Tym razem oprócz grzebania żywcem nakazał wezyr okropne przelania krwi żelazem. Dwudziestu katów ścinało głowy jeńcom, 26.000 głów spiętrzyło się ogromną przed Muradem mogiłą.

Iwaszko miał ginąć w studni. Zachowało go przy życiu miłosierdzie agi jańczarów Halila. Ujęty powierzchownością jeńca, przeznaczył go do własnych usług i wziął z sobą do Caregradu. Tu na galerze pracując, umiał Iwaszko zjednać sobie coraz większą łaskę nowego pana. Zalecony wiernością i przywiązaniem, zadziwiał przytem wszystkich ogromem i siłą ciała. Stojąc bywało w szeregu przewyższał wszystkich głową, a najcięższą galerę sam jeden odpierał od wybrzeża. Tak okazały i wierny chłop zasługiwał w oczach Halila na promocyą. Aby mu ją ułatwić, skłonił go aga do przyjęcia wiary i obyczajów mahometańskich. Przy tej to zapewne sposobności nadane zostało Iwaszkowi mahometańskie imię Abaza czyli Awaza, może dla podobieństwa do przekręconego z turecka Iwaś lub Awaz.

Szczeńciem dla poturnaka postąpił Halil aga nibawem na admirała czyli kapudan-baszę a później i na wielkiego wezyra. Tak dostojny protektor mógł lada kogo do najwyższych wynieść urzędów. Został też Iwaszko naprzód dowódcą galery, następnie rządcą powiatu Meraasz, w końcu baszą i namiestnikiem prowincyi Erzerum. Jako dostojnikowi wolno mu było w najwyższych progach zapragnąć koligacyi. Rodzony brat wielkiego wezyra Gurdżi-basza wydał córkę za niego. Sam cesarz Osman II. zwrócił uwagę na Iwaszka i umyślił do najsekretniejszych użyć go spraw.

Zamierzał cesarz ukrócić nazbyt wygórowaną

władzę jańczarów. W powiernictwo tego zamysłu wciągnięty został Abaza-basza. Tajne w tej mierze porozumiewanie się przez listy z samym cesarzem przywiązało Iwaszka tem mocniej do osoby Osmana. Ale zamysły Osmanowe chybiły celu. Jańczarowie domyślili się knowanych przeciw sobie zamachów, a nieszcześliwa wojna cesarza Osmana pod Chocimem w roku 1621 podała im sposobność do wywarcia na nim swej zemsty. Wybuchło krwawe powstanie, w którym stracony Osman dał gardło. Tenże sam los zagroził wszystkim stronnikom jego zamysłów. Spółnictwo w nich Iwaszka nie było na szczęście tak jawnem, aby go o niebezpieczeństwo życia przyprawić. Kazano mu tylko ustąpić z namiestnictwa w Erzerum i przestać na mniejszem rządztwie w Siwas.

Mógł więc Abaza wieszować sobie dość obronnego wyjścia z niebezpieczeństwa. Szczere jednak przywiązanie do zabitego Osmana nie dało mu cieszyć się samolubnie ocaleniem. Powziął zamiar spełnienia kary na zabójcach cesarza, pierwszego z sułtanów tureckich zamordowanego na tronie. Zaczem ogłosił się mścicielem śmierci Osmana i na czele przeciwnych jańczarom oddziałów armii wyruszył przeciw nieprzyjaciółom. Wszczęła się głośna w dziejach osmańskich wojna, w ciągu której bawiący w Carogrodzie Polacy słuchali z zdumieniem pogłosek o wielkich czynach Iwaszka. Dla Turków niskie i obce pochodzenie Abazy było rzeczą codzienną,

powtarzającą się w życiu bardzo wielu bohaterów tureckich. Chyba tyle miano do zarzucenia Abazie że był późnym muzułmaninem.

Trwała ta wojna od r. 1623 przez lat cztery do pięciu. Czego w niej oręż dokazał, było dziełem Abazy; w sprawach rozumu wymagających służyła głównie porada arabskiego szejka Kaszariejli. Tento na wpół kapłan, na wpół wróżbita arabski był duszą postępowania Abazy, a jako sam nie o wiele wyższy od swego ucznia, kierował go najczęściej prorocत्वami, mianowicie przepowiadając mu wielkie wezrystwo. Wszakże mimo wróżby, gusła i 50000 zgromadzonego w koło siebie żołnierstwa nie podołał Iwaszko nakoniec przedsięwzięciu. Po różnych zmianach fortuny przyszło mu stoczyć bitwę z sławnym wezyrem Chosrew, który stanowcze odniósł zwycięstwo. Sam Abaza-basza z całym swoim dworem, haremem, z dziećmi i skarbcem dostał się w moc zwycięzcy.

Takie przecież było szczęście naszego brańca, że nawet ten ostateczny jak się zdało upadek nie zdołał pograżać go do szczytu. Wprowadzony w tryumfie do Stambułu, pozyskał tam osobistą przychylność sułtana Murada IV. a z nią nowe wkrótce urzędy. Najpierwej mianowano go namiestnikiem Bośni, gdzie sąsiadując z Węgrami, wchodzić musiał niekiedy w dyplomatyczne stosunki z dworem wiedeńskim. I tak zaraz po zleceniu mu rządów nad Bośnią odwiedził go w Stambule poseł

austriacki baron von Kuefstein, od którego po raz pierwszy dowiedział się Iwaszko, czem są Wiedeń i Praga. Aż do swego bowiem powołania na rządzącą Bośnią nie zdarzyło mu się słyszeć tych nazwisk, a rozmawiając teraz z baronem, mniemał je zamczkami w pobliskich Węgrzech.

Z namiestnictwa Bośnią przeniesiony został Iwaszko na rządztwo Oczakowa. Tu były poddany Rzeczypospolitej znalazł się w częstych stycznościach z koroną i panami polskimi. Nieprzewidziany owszem obrót wypadków uczynił go jawnym wrogiem i najjeźdźcą własnej ojczyzny. Najważniejsza to zapewne chwila w osobliwszem pasmie przygód wychowawca strzechy wieśniaczej z nad Dniepru lub z nad Dniestru. Jednocześnie ze zwycięską wyprawą króla Władysława IV. do Moskwy w r. 1633 postanowił cesarz turecki Murad IV. pomścić niedawną klęskę chocimską i uderzyć na Polskę. Główne naczelnictwo wyprawy poruczono Abazie baszy, najbliższemu sąsiadowi granic koronnych. Jakoż rzeczywiście wtargnął on z znacznem wojskiem do Polski i w jesieni r. 1633 zaczął pustoszyć okolice Kamieńca Podolskiego.

Ale zamach na własną ojczyznę nie przyniósł bynajmniej chwały Abazie. Przeciw wyrodney spotężniałemu ziomkowi stanął hetman koronny Konicpolski, uwieńczony świeżem zwycięstwem pod Sasowym-rogiem nad ordą, i dzielnym oporem w obwarowanym obozie udaremnił wszelkie usiłowania

Abazy. Na próżnem pładrowaniu pobrzeży Dniestrowych czas strawiwszy, musiał wódz turecki z upokorzeniem opuścić Polskę. Aby zaś jakimkolwiek blichtrzem okrasieć odwrót, uprowadził z sobą kupę wiejskich jeńców obojej płci, o których dziwnym losie w niewoli nadmienimy później pokrótce.

Tak lichy plon orężny mógł Abazę przyprawić łatwo o zgubę. Rozeszła się nawet pogłoska w Polsce, że Abaza za niefortunną wyprawę kamieniecką ukarany został na gardle. Skończył on tak w istocie, ale nie za bezskuteczność oręża w Polsce. Był to zwyczajny koniec wszystkich tego rodzaju bohaterów fortuny wschodniej. Jakby w odwet za nadmiar słońca przez większą połowę życia uderzał piorun w ostatek dni. A właśnie przed tym piorunem rozpromieniło się niebo najświetniej nad Iwaszkiem. Dziwny jego żywot okazał się najdziwniejszym u schyłku.

Za powrotem z wyprawy polskiej został Abaza niespodzianie faworytem cesarskim. Zamiast marszczyć mu brwi za Kamieniec, nie mógł sułtan Murad obejść się bez Iwaszka. Czy to w ogrodach seraju, czy w przejażdżce, czy w ujeżdżalni, wszędzie musiał przy boku być ulubieniec. Jego sposób przypasywania oręża, okręcania zawoju, stały się modą u dworu. Jego prośby i przedłożenia bywały zawsze mile słuchane. Trwało to kilka miesięcy, od zimy aż do wiosny.

Z wiosną atoli zmienił się cesarz. Podszeptywane

mu pogłoski o faworycie zaczęły nabierać wagi. Jednego razu spotkał Abaza jadącego całym dworem cesarza i skromnie ustąpił na bok. „Odbierz mu szablę“ — rzecze sultan do jednego z bostandycznych, który natychmiast wypełnił rozkaz. „Alboż nie wiesz“ — ozwali się do Abazy dworacy — „że w obecności cesarza nie wolno nosić szabli?“ Iwaszko zmiarkował odmianę łaski pańskiej i wróciwszy smutny do domu, wyprawił kilkadziesiąt koni za miasto, aby z nadejściem nocy umknąć do Azyi.

W tem o zachodzie słońca woła go cesarz. „Ileżto wziąłeś od Ormian w sprawie grobów jerozolimskich?“ — zapyta Murad. „Dwanaście tysięcy“ — odpowie przełękniiony Abaza, a wziął w istocie dwadzieścia. To kłamstwo dopełniło miary niełaski. Wyprowadzono go do ptaszarni w seraju, dokąd niebawem nadszedł też wyrok śmierci. „Wola to padyszacha!“ — rzekł pokornie Abaza, niszcząc paciorki swego rożanca. Nazajutrz odbył się pogrzeb wspaniały. Włożono nieboszczykowi turban wezyrski w trumnę, która w jednym i tysamym grobowcu obok sławnego Studniarza trumny stanęła. Mnogie też karty dziejów osmańskich zapełniły się historią obudwóch mężów.

Co tu z historyi Iwaszka powtórzone, jest tylko króciuchnym rysem jej treści. Dla współczesnych przecież Polaków nie miała ona najmniejszego pawabu. Opisując wyprawę Abazy pod Kamieniec,

zbywa go poeta-historyk jednym słowem niechęci. „Gruby to odszczepieniec. Gdzieindziej więcej o nim wspomniałem.“²¹⁾

W pierwszych latach namiestniczych rządów Abazy w Erzerum zdarzyła się nieszczęśliwa wojna cecorska, nadzwyczajnie bogate żniwo jasyru dla Tatarów i Turków. Najprzedniejszym ze wszystkich jeńców był hetman polny koronny Stanisław Koniępcowski. Niedawno ożenionemu kazał niepomyślny los wojny pożegnać się na zawsze z myślą o domu, zrzec się wszystkiego co przypominało dawną świetność i chwałę. Błąkając się niepoznany pomiędzy rozsypaną dokoła pobojowiska tłuszcą łupieżników wołoskich, zrzucił z siebie dla utajenia osoby wszelkie bogatsze przybory stroju, cisnął w las pierścień dyamentowy, ale nie mógł postąpić również z dyamentowym krzyżykiem z relikwiami na piersi.

Ten zdradził go oczom drapieżców, którzy kosztowności zabrali a samego hetmana odstawili srogiemu Iskander-baszy. Za uprowadzeniem przez tegoż do Białogrodu wtrącony został hetman do dziwnie brudnej i niewygodnej turmy. „Pośrodkiem wieży przewleczonej był łańcuch wielki, u którego pomykały się na kolcach inne łańcuchy. W taki tedy łańcuch wsadzono hetmana i w okowy. Okienko tylko było małe, którem więźniom jałmużnę podawano.“ Po rychłej śmierci Iskander-baszy uwieziono jeńca z tego tatarskiego tarasu do Carogrodu.

Tam niewola pogańska w dodatku do ciężkich cierpień fizycznych dręczyła jeszcze cięższymi niekiedy pokusami. Do przyprowadzonego na dywan więźnia rzecze wezyr: „Obieraj sobie, albo na mużłmańską wiarę przystań, a pan mój da ci zaraz 50000 wojska. Pójdiesz do Persyi, co kosztem pana mojego zdobędziesz, to twoje będzie. Jeżeli tego nie uczynisz, w niewoli żywota dokończysz.“ Powiedział na to hetman: „Uczynić tego nie mogę, bo gdybym Bogu i panu memu wiarę zламаł, i waszej pewnie nie miałbym wiary.“ Na to rzekł wezyr: „Idźże na więzienie wieczne, a to już odmnie grzech odpadł. Nie moja wina, na mnie nie narzekaj.“

Porwali się z dywanu wszyscy, odeszli Koniecpolskiego, nie wiedział gdzie się obrócić. Niebawem przecież kazał wezyr wziąć go na barkę. Miłą za Konstantynopol odwieziono go do Jedykuły albo Czarnej wieży. W tem osławionem na całą Polskę więzieniu zdarzyły mu nieba o wiele znośniejsze życie niż się obawiał. Siedział w jednej sali z dwunastą innymi więźniami różnych narodów, którzy wraz z Koniecpolskim otrzymywali kilka asprów żołdu dziennego. Przez dwie godziny na dobę pozwalano im przechadzać się na bani czyli po górnej sali nad morzem; resztę dnia skracano sobie modlitwą, dyskursami albo grą w karty.

Na czas niejaki stała się hetmanowi niemałą rozrywką jaka taka znajomość zegarmistrzowstwa.

„Aga tej wieży miał kilka zegarów, z którymi mniej się umiał sprawić. Przyszedł do więźniów, pytał się, jeżeliby który nie umiał postawić zegarów. Hetman koronny rzekł: Gdybym widział, zrozumiem. Rad aga kazał mu za sobą iść. Dwa mu ich naprawił. Nazajutrz przywołany do agi znowu mu dwa naprawił, a jeden z wczorajszych umyślnie zastanowił. I tak kilka czasów wychodził do owych zegarów. Miał swoje *refrigerium*.....“

Nieskończenie większą pociechę sprawiła okoliczność następną. Usługujący hetmanowi Turczynek przyniósł jednego razu jakiś kaftan na sprzedaż. Po łatwym targu maca hetman kupioną odzież i znachodzi coś zaszytego. Rozpara i znajduje listy z ojczyzny i tysiąc kilkaset czerwonych złotych, rzędem w szeroką lamówkę wszytych. Jeszcze z białogrodzkiej wieży powiodło mu się przesłać wiadomość o sobie królowi i przyjaciółom, którzy teraz tajną wywzajemnili się odpowiedzią.

Przyniósł ją pewien u dworu królewskiego w Warszawie służący Tatar, skłoniony do tego obietnicą hojnej zapłaty i nieochybnej wolności za powrotem z poselstwa. Potrzeba zaś było tak fortunego znoszenia się z hetmanem, gdyż jako jeden z wodzów podjętej przeciw sułtanowi wojny cecorskiej miał on przeciw sułtanowi osobisty gniew padyszacha i był wyjęty ze zwyczajnego trybu postępowania z jeńcami, którym pospolicie dozwolano porozumiewać się z krewnymi o wykupno. Owoż donoszono

teraz z domu Koniecpolskiemu, iż wyjedzie niebawem wielka legacya z Polski do Turcyi, że zalecono będzie posłowi traktować o wykupienie hetmana, przeczco jest wszelka nadzieja ujrzenia go niebawem w stronach rodzinnych.

Nim to jednak nastąpić miało, ciągnęła się dalej przeszło dwuletnia już niewola w Czarnej wieży. Jak wszystkie sprawy pogańskie podlegała ona według powszechnego mniemania tysiącnym złudom i pokusom szatańskim, a między innymi „i to nie mała była pokusa“ — opowiada blizki krewny hetmański. „Turkinie mają to z nabożeństwa, więźnie nawiedzając dają im jałmużnę. Siostra najpierwszego wezyra przyjechała do Czarnej wieży. Obaczywszy hetmana, a on u stolika w karty gra z dwiema, flasza i kieliszek przed nimi stoi. Minawszy stolik poszła do więźniów inszych, a dobywszy mieszka, rozdawała każdemu po czerwonemu złotemu. Przystąpiwszy do stolika, dała i owym dwom co grali, a do hetmana cicho rzekła, ukazując swój pełen mieszek: To twoje i ja twoją chcę być. Hetman wziął kieliszek wina, wypił do niej; ona przyjęła. Wypiwszy zaś obróciła go do dwóch matron, co ją prowdziły pod ręce.

„Gdy te wypily, ona poszła po schodach — oglądając się za hetmanem, który wcale nie spieszył za nią. Świeże bowiem listy z ojczyzny uradowały go wieścią o narodzeniu mu się pierwszego syna w domu. Przy błogiej myśli o żonie i niemowlęciu

uśmiechnął się hetman chrześcijański wzgardliwie na pokusę pogańską i nalał drugi kieliszek wina, gdy rozkoszna pogańka wróciła wkrótce ze schodów, widząc, że hetman nie pospiesza. Stała na ostatnim stopniu i na nowo wabić poczęła mieszkiem hetmana. On znowuż wychylił do niej kieliszek. Ona przyjęła i poszła po raz drugi na banię. Ale kiedy nie mogła zwabić hetmana, rozgniewana zszedłszy z góry, przeszła mimo nieposłusznego i pluławszy o ziemię, mieszkiem trząsnęła....“

Mało co po tych zalotach pogańskich usłyszał Koniecpolski przez ścianę jęki cecorskich spółtowarzyszów niewoli, duszonych w obocznej sali za wyrokiem dywanu. I hetmanowi naszemu mógł lađa chwila nadejść takiz firman śmiertelny. Wieży bisurmańskie zaczęły coraz ciężej przygniatać duszę. Aż nakoniec stanął w Carogrodzie oczekiwany poseł z Korony, a z nim przybyli także wysłańcy od rodziny hetmańskiej, wiozący pisma instancyjonalne do różnych osób i pieniądze na okup. Po usilnych zabiegach i targach powiodło się wykupić hetmana za 30000 talarów twardych.

Ponieważ nadesłani z Koniecpola dworzanie przywieźli z sobą lepsze talary kopowe, musiał posłujący od korony książę Jerzy Zbarazki przydać dla dopełnienia wagi znaczną ilość własnych sreber stołowych. „A gdy wychodził z wieży hetman koronny, aga kilka baranów kazał zarznąć na wyjście więźnia polskiego i rozdać pozostałym towarzyszom

niewoli. Laskę mu darował z powinszowaniem, aby w dobrem zdrowiu do domu przyjechawszy, z tą laską po swoim chodził ogrodzie, a hetman nawzajem 100 talarów kazał mu dać.“²²⁾

Wraz z oswobodzonym hetmanem wróciły na ziemię ojczystą zwłoki owego spółtowarzysza niedoli, który swoim jękiem śmiertelnym w Jedykule na długo przeraził duszę hetmańską. Był to nieszczęśliwy książę Samuel Korecki, szwagier gospodarów wołoskich z domu Mohiłów, dwukrotny mieszkaniec a w końcu męczennik Czarnej wieży.

Wzmianką o jego więzach tureckich dotykamy dziejów ambitnego wdzierania się naszych wielkich panów XVI. i XVII. wieku w sprawy wołoskie, które tylu jeńców przysporzyło pogaństwu. Opłakiwano w ich liczbie najprzedniejsze imiona polskie, najwaleczniejszych synów krwi Wiśniowieckich, Potockich, Koreckich i innych. Pierwszą z tylu głośnych w historii ofiar padł już przed półwieczem bohaterski książę Dymitr z Wiśniowca, niezmordowany przesładowca pogan przez całe życie. Jeszcze za rządów małżonka Roksolany Solimana I. wezwała go Wołosza na gospodarstwo, z którego właśnie zrzucony został Bazylik, a które każdemu gospodarowi otwierało pole ustawicznej walki z Osmaństwem.

Przyzwyczajony do zaprosin najpotężniejszych monarchów Polski i Moskwy, zaufał książę Dymitr wezwaniu wołoskiemu, i z małą garstką Kozaków

opuścił swoją obozową siedzibę na wyspach Dniepru, nieprzełamaną zaporę napadów krymskich. Za przybyciem jednak do Multan uderzył nań o wiele mocniejszy spółzawodnik krajowiec, hołdownik i sprzymierzeniec turecki, Tomsza. Zamiast spodziewanych później walk z Turczyńcem znalazł chorobą złożony Dymitr rychłą klęskę od Tomszy, który czempredziej wysłał go jeńcem do Carogrodu.

Tam niewola pogańska dawną nienawiść kniazia ku bisurmaństwu do prawdziwie męczeńskiej podniosła odwagi i rezygnacyi. Na zwyczajny rozkaz wybierania między islamem a niewolą wieczystą odpowiedział książę z taką wzgardą, iż za karę rozkazano mu wybierać natychmiast między prorokiem a śmiercią. I to nie złamało ducha kniaziewi, odpowiedział z równą zniewagą, pomszczoną najszerszym rodzajem śmierci, śmiercią na haku. W obliczu tedy stolicy nad morzem zaczepiony o hak za żebro, wisiał Dymitr w ciągłym przez dwa dni i dwie nocy konaniu, chwając Boga chrześcijańskiego a bluźniąc Mohametowi.

Kiedy jeszcze i trzeciej doby nie opuściło go życie i męstwo, sami Turcy dla ukrócenia obrazy swego proroka dobili kniazia strzelaniem z łuków. Poczem zdjętemu z pała wypruto serce i starodawnym zwyczajem bisurmańskim pocięto je w kawałki, dla obdzielenia się nimi jako najlepszym środkiem nabycia równej odwagi. Późniejsze tradycje dodały różne rysy imaginacyi do obrazu śmierci Dymitra.²³⁾

Jeden z niedalekich następców Dymitrowego rywała Tomszy na gospodarstwie wołoskiem Mohiła zapragnął wesprzeć się przeciw Turkom pomocą potężnych panów polskich, dla których cztery córki miał na wydaniu. Jakoż niezwłocznie znalazło się czterech zięciów, równie chciwych koligacyi z rodziną panującą, jak gotowych dać gardło i mienie za nią. Jednę z gospodarowien Mohilanek poślubił pan Stefan Potocki, generał Podolski, drugą pan kasztelan sieradzki Maksymilian Przerębski, trzecią księżę Michał Wiśniowiecki, czwartą Samuel kniaź Korecki.

Wszyscy czterej dotrzykali świetnie zobowiązania teściowi, przywrócili go r. 1612 na wydartem mu księstwie, ale nie zdołali wesprzeć podobnie jego synów a swoich szwagrów. Nieszczęśliwa wyprawa w roku 1616 podała wszystkim czterech bądźto osobiście bądź w swoich bratanków i imienników osobach na łup śmierci lub niewoli u pogan. Michał Wiśniowiecki umarł w obozie, strawiony trudami wojny. Samuel Korecki, Stefan Potocki i jeden z Przerębskich poszli dźwigać okowy w Czarnej wieży. Na szczęście niedługo trwało ich więzienie tym razem. Stefanowi Potockiemu okazał się w modlitwie jakiś starzec cudowny, według zdania niektórych św. Dominik, i otrząsłszy mu pęta z nóg, uprowadził go nocą po drabinie z turmy pogańskiej, wsadził go na czekającą u wybrzeża morskiego łódkę i zawiózł tej samej nocy aż do Wenecyi. ²⁴⁾

Bardzo podobnym acz nie cudownym sposobem uszedł jednocześnie r. 1617 Korecki. Dopomógł mu do tego pewien poufały Greczyn, przysłany z Polski od wiernego przyjaciela Sieniawskiego. Ten za pomocą przywiezionych z sobą pieniędzy i wrodzonej przebiegłości wnącił się w łaskę tureckich dozorców Jedykuły. Pozwolono mu widywać się z księciem Koreckim i przynosić mu czasem podarki z miasta.

Pewnego razu sprowadził Greczyn kilka flasz wina, z których jedna zamiast napoju zawierała pod swoją plecionką długi powróż i pilnik. Winem flaszy pełnych upoił księżę czuwających nad sobą drabów, a treści flaszy nietkniętej potrafił użyć tak szczęśliwie w czasie uspienia ich o północy, iż za kilka godzin ujrzał się przebrany za kupca na ulicach Stambułu. Stamtąd na Raguzę i Sycylię jako kupiec, z Sycylii zaś na Rzym i Loret jako pielgrzym wędrując, wrócił Korecki w r. 1618 do Polski, aby już w niespełna dwa lata później porwać się znowuż na Turka.

Poniesiona wówczas klęska cecorska zaprowadziła kniazia po raz drugi jeńcem do Carogrodu. Mogło to każdego innego złamać na duchu, tylko nie śmiazków jak Wiśniowiecki albo Korecki. Na widok Konstantynopola chwycił pojmany księżę swoją kobzę kozacką, i wjeżdżając w tłumie jeńców do miasta, przygrywał sobie na niej wesoło jakby przy wjeździe tryumfalnym.

Daremne były zwyczajne zaprosiny tureckie do przyjęcia islamu i zwyczajne groźby w razie odmowy. Wtrącony został powtórnie do Czarnej wieży, tym razem pod nierównie nieszczęśliwszą wróżbą niż dawniej. Kilkanaście bowiem miesięcy więzienia nie nastąpiło żadnej sposobności do powtórnej ucieczki, a po upływie tego czasu wstąpiło dziegięciu spahów do sali Koreckiego, niosąc gotowy do wykonania firman śmiertelny. Zawieszony na ramionach ręczniki długie wskazywały przeznaczony mu rodzaj śmierci.

Nieustraszony niczem Korecki wyrwał najbliższemu siepaczowi nóż z ręki i rzucił się z nim na oprawców. Upadł we krwi jeden i drugi, wkrótce jednak przemogła liczba. Po całej wieży rozległ się krzyk duszonego, przejmując zgrozą spółtowarzyszów niedoli. W kilka chwil po skonaniu wyrzucono zwłoki przez okno i zagrzebano je w piasku pod wieżą. Za staraniem hetmana Koniecpolskiego dali im ojcowie Franciszkanie tajemny przytułek w swoim klasztorze na Galacie.

Wracając do ojczyzny zgłosił się hetman Koniecpolski w klasztorze z prośbą o ciało przyjaciela. W beczce smołą oblanej, przykryte zakupionemi w Stambule kobiercami i makatami, ruszyły zwłoki książęce z taborem poselstwa koronnego w drogę do ziemi przodków. Już za miastem postrzegli Turcy kradzież pobożną i chcieli przeszkodzić jej u Wezyra. Ale dumny Turek uśmiechnął się wżgar-

dliwie i rzekł: „Nie chciał pozostać z nami za życia, niechże nie leży tu i po śmierci.“²⁵⁾

Szczęśliwszą była historia niewoli Przerębskiego. Jako bratanek kasztelana brzeskiego Maksymiliana, męża gospodarównej wołoskiej Mohilanki, towarzyszył on wyprawie szwagrów do Multan w r. 1616 i dostał się wraz z innymi w niewolę. Niedojście okupu w wyznaczonym terminie zaprowadziło szlachcica na pogański jarmark niewolnikami. Ceniąc w nim raczej chłopą zdrowego niż syna i krewniaka najpierwszych domów polskich, między innymi i domu Koniecpolskich, żądano i wzięto za niego przeszło 200 talarów. Nabył go jakiś bogaty kupiec perski, z którym pan Wincenty Przerębski wyruszył wnet do Persyi. Działo się to właśnie w tę porę, kiedy w tych wschodnich stronach zasiadł na wielkorządztwie erzerumskiem Iwaszko czyli Abazy. Syn chłopą ukraińskiego panował w dostatkach nad szerokim krajem i ludem, a potomek rodziny senatorskiej dźwigał towary w kramie kupieckim. Minęło Przerębskiemu w tej niedoli kilka lat bez żadnej wieści o Polsce i Polakach, wyjąwszy przypadkowe spotkania z również jak on zabłąkanymi jeńcami.

Piątego roku niewoli wybrał się pan jego w podróż handlową do Carogrodu. Towarzyszący mu jeńiec polski stanął w tej samej porze w Stambule, kiedy poselstwo księcia Zbarazkiego zabierało się do powrotu z ziómkami wyzwolonymi. Tak zajętem

przecież służbą swoją był nasz Przerębski, tak małą różnicę sprawiała obecność legacji polskiej w codziennym tłumie i gwarze olbrzymiej stolicy padyszachów, iż przez cały swój pobyt w Konstantynopolu nie spotkał się Przerębski z żadnym Polakiem, nie powziął żadnej wiadomości o posle i jeńcach polskich.

Nie wiedział nawet o niewoli swego krewnego Konicpolskiego w Czarnej wieży i miał już nazajutrz wracać nazad do Persyi. Aż w tem kupując na bazarze dywany i makaty, wstąpił do kramu perskiego jakiś przechodzień, w którym zatrudniony przy towarach Przerębski poznał zaraz Polaka Dąbrowskiego, jednego z przybyłych niedawno do Carogrodu dworzan hetmańskich. Można sobie wyobrazić zdziwienie i uciechę obudwóch. Po kilku słowach wzajemnego oświecenia się kazał Przerębski pobiedz Dąbrowskiemu natychmiast do hetmana dziś właśnie wykupionego i donieść mu o krewnym w kramie perskim. Co gdy się stało, posłał hetman czempredziej po pewnego znanego sobie spaha imieniem Czelebi, aby z nim o uwolnieniu Przerębskiego pomówić. Był ten spah czyli sypajh mężem dawnej branki chrześcijańskiej z stron polskich, która hetmana w czasie jego więzienia w Jedykule zaopatrywała świeżą bielizną. Biedna niewolnica polska a później żona sypajha tureckiego nie miała powodu życzyć sobie powrotu do rodziny i tem jednym słodziła sobie niedolę, iż małżonek jej sprzyjał i dopomagał w potrzebie całym sercem Polakom.

Zapytany tedy o sposób uwolnienia Przerębskiego, podał sypajh bardzo zbawienną radę, którą niezwłocznie wykonano. Wskutek tego udał się dwórzanin hetmański Dąbrowski wraz z Czelebim i jego żoną na bazar i pozostawiwszy oboje w dwóch niedalekich od siebie miejscach, poszedł do Przerębskiego z nauką co ma czynić. Przestrzeżony Przerębski wychylił się z swego kramu i obaczywszy Czelebina, rzucił się jej na szyję, jakoby poznając w niej siostrę swoją. Branka odpowiedziała w tamsamym tonie i tak długo witała się z bratem mniemanym, aż póki Pers z nahajem nie wyszedł po sługę swego.

Natenczas Czelebina zawezwała pomocy męża, a ten przyskoczywszy do Przerębskiego, porwał go jako szwagra swojego, powołując się na przywilej spahów cesarskich. Mieli bowiem takie prawo spahowie, iż mogli u każdego kupca wziąć z niewoli brata swej żony, zaspokoiwszy czemkolwiek właściciela. Musiał tedy Pers przystać na stratę jeńca i za wielką łaskę poczytał sobie, że mu po długich lamentach wyliczono 200 talarów wynagrodzenia. Usłużny Czelebi zaprowadził Przerębskiego z sobą do domu, a stamtąd nocą do gospody hetmańskiej. W kilka dni później zamiast z kupcem swoim do Persyi jechał pan Przerębski z reszłą ziomków do Polski. ²⁶⁾

Była to pora nader częstej wędrówki jeńców polskich z pola bitwy w niewolę i z niewoli nazad w strony rodzinne. Jakoś jednocześnie z Wincentym Przerębskim, z hetmanem Koniecpolskim, z synem i synowcem poległego w cecorskiej wojnie hetmana Żółkiewskiego, z jego siostrzeńcem Bałabanem a tylu innemi ofiarami tej wojny, stanął w progu domowym pewien młody braniec tatarski, którego niewola u pogan stała się źródłem niezmiernie wielu nieszczęść ojczyźnie. Pobratawszy się bowiem z pogaństwem w niewoli swojej, a potem wróciwszy na wpół poturczonym do kraju, pozostał on nadal w stosunkach z swoimi poufnikami w ziemi pogańskiej, nawiedzał ich niekiedy po przyjacielsku, a powaśniony następnie z możniejszą klasą swoich spółziomków, powołał przeciw nim ordy krymskie, i jako hetman roznieconej za ich pomocą wojny domowej, spustoszył na długie lata całą swoją ziemię rodzinną.

Mowa tu o młodym kozaku Bohdanie Chmielnickim, który przy boku ojca wyruszył w ową wojnę cecorską, a straciwszy rodzica śmiercią walecznych w bitwie, dostał się sam jeńcem Tatarom. Ci dziarskiego mołojca zaprowadzili do Krymu, skąd zwyczajna kolej niewoli uniosła go dalej handlem w ziemię tureckie. Kupiony od jakiegoś muzułmanina w służbie floty cesarskiej, spędził ze dwa lata w Stambule, mieszkając na przedmieściu Kasim-pasza.

Ścisłejsze niż zazwyczaj pożycie z pohańcami obeznało Bohdana tak dokładnie z obyczajem i wyznaniem mahometańskim, iż mógł później najdziwniejsze zmyślać o tem powiastki. Udawał więc w czasach następnych przed Turkami, iż będąc w niewoli przyjął wiarę proroka, wskutek czego nauczył się odprawiać niektóre obrzędy religijne trybem pogańskim i czytać z turecka na koranie. Po dwóch latach pobytu w Carogrodzie sprzykrzyła mu się poniewolna gościna w ziemi tureckiej, i wespół z kilku innymi towarzyszami jasyru uciekł szczęśliwie do ojczyzny.

Zawiazane przeciw stosunki z pohańcami nęciły go odtąd zawsze ku stronom bisurmańskim. Zbiegając do nich niejednokrotnie, znosił się przyjaźnie z bejem perekopskim Tohajem, posiłkował w krymskich wojnach domowych księcia Schachingiraja, a gdy dalsze spory z podstarościm Czaplńskim i z chorążym koronnym Koniecpolskim zagnały go na Niż, i przyszło mu obawiać się mściwej pogoni hetmanów polskich, zażądał nawzajem posiłków w Krymie.

Wówczas wyznał się Chmielnicki kłamliwie tajemnym muzułmaninem, który dlatego jedynie ukrywa wiarę swoją, aby tem skuteczniej pracować nad jej rozszerzeniem pomiędzy niewiernymi. Dla przekonania o tem hana Islam Gireja odprawił Bohdan w jego obecności wieczorną modlitwę mahometańską namazu i czytał przed nim zwyczajem tureckim

na koranie. Omamiony kłamstwami han udzielił mu posiłków, a osiągnięte za ich pomocą tryumfy zachęciły Bohdana do szukania dalszych związków w samym Stambule.

Roku 1651 wyprawił Chmielnicki poufne poselstwo do sułtana, mające zatwierdzić wszystkie jego zmyślenia o przyjęciu islamu w czasie niewoli. Jeżeli dotychczas nie wystąpił jawnie w imię proroka, stało się to jedynie z obawy buntu czerni kozackiej, która nawet ową modlitwę mahometańską przed hanem tak dalece za złe mu wzięła, że tylko przysięgą na ewangelię i zbudowaniem cerkwi zdołał uniknąć upadku. Mimo to wyznaje Bohdan w skrytości poślubioną za młodu wiarę i gotów jest podjąć się wszystkiego dla islamu i dla sułtana. ²⁷⁾

Do takich zmyśleń usposobiła młodego rycerza cecorskiego kilkuletnia zażyłość z niewiernymi w jasyrze, takie owoce wydawała czasem niewola w ziemiach pogańskich. Przy pomocy Tatarów zalał Chmielnicki kilkakrotnie całą Ukrainę krwią i płoniem, zamienił ją na długie lata w pustynię, dozwolił rozzuchwalonemu Tatarstwu uprowadzić przeszło milion bezbronnego ludu w niewolę krymską. Wszakże bliższe o tem słowa należą już nie do naszej powieści, lecz do historii. Wolimy opowiedzieć niepowszednie losy pewnego ubogiego Sieradzanina w ziemi pogańskiej.

Kiedy polscy zięciowie hospodara Mohiły zabierali się podać w Multanach zbrojną pomoc swemu teściowi, umyślił pan wojewodzie sieradzki Hieronim Łaski spróbować szczęścia w naddunajskiej Wołoszy, wspierając hospodara Radułę przeciw wojującym go baszom tureckim. Niedopisało szczęście, bo rozgromiono Radułę i posiłkujące hufce polskie, z których bardzo wielu nabrano jeńców. Chciał się popisać nimi przed sułtanem naczelny basza, ale ku wielkiemu zmartwieniu nie znalazł w ich liczbie żadnego pana większego, żadnego człowieka okazałego.

Najpokaźniejszą postawę miał jakiś prostak z czeladzi taborowej, chłop rosty i urodziwy, sługujący niegdyś za hajduka po dworach pańskich, teraz wzięty u wozów. Przestraszonemu popadnięciem w ręce pogańskie roilo się już o galerach i haku, gdy w tem zaprowadzono go uczciwie do balwierni tureckiej, omyto i wygolono chłopca, przywdziano mu kaftan bogaty, słowem przeistoczono go w pana. Jakoż nie za co innego jak tylko za jednego z pierwszych panów koronnych zaczęli odtąd szanować go wszyscy w niewoli, i w takim też charakterze dostojnym wprowadził go zwycięzki basza w tryumfie do Stambułu, owszem samemuż przedstawił sułtanowi.

Napróżno upewniał zdumiony swoją fortuną hajduk, że jest chłopem z Łasku w Sieradzkkiem, że nigdy ani wojskami nie dowodził, ani u dworu królewskiego nie bywał. Słowa jego wzięto za

zwyczajny wybieg zabranych w niewolę panów, którzy kłamaną postacią ludzi ubogich pragnęli wykupić się tanio z jasyru. Takim np. podstępem przybrali najmożniejsi jeńcowie cecorscy w czasie traktatów o ich wolność pokorną minę prostaczków i przyprowadzeni przed wtajemniczonego w to posła polskiego księcia Zbarazkiego, upadli ze łzami do nóg pańskich. W oznakę tem większego lekceważenia kazano im przy odprawie do gospody jechać z tyłu za posłem na lichych koniach, co przy ich białych cerach, podartych sukniach, długich włosach i zapuszczonych w więzieniu brodach, bardzo skromny czyniło widok. Dopiero za przybyciem do gospody rozwiązały się usta, nastąpiły przyjacielskie uściski, przywitania, po niewczasie dostrzeżone przez Turków. ²⁸⁾

Nie pomogły więc żadne wymówki hajdukowi, pozostał zawsze panem w mniemaniu pogan i musiał pójść do więzienia pańskiego w Jedykule. Potrzeba mu było tylko za przykładem tyłu renegatów z całego świata przyjąć wiarę i obyczaje tureckie, a byłyby mu padły najwyższe dostojenstwa, dowództwo nad licznem wojskiem, zarząd szerokich prowincyi. Ale nasz hajduk przestał na spokojnym i niezatrudnionym żywocie w Jedykule, przejął swój codzienny żołd 6 asprów czyli 10 groszy i uchodził u Turków za wielkiego beja korony polskiej.

Jako taki bywał on także przedstawiany nowym do Jedykuly przybyszom polskim, pomiędzy którymi

osobliwie pan hetman Koniecpolski ucieszył go swoim widokiem. Sługiwał on bowiem w Sieradzkim u panów tego imienia, i dla powzięcia nowin o dawnych panach zrzekł się chętnie swojej mniemanej dostojności w oczach hetmańskich. Zaczął więc z radością wypytywać się o panów Koniecpolskich w Ruścu i Koniecpolu, o pana Hieronima Łaskiego w Łasku, o pana Jarosza Gomolińskiego i wielu innych, odwdzięczając się wzajemną relacją swojej niewoli. Którą wyrozumiawszy nie myślał pan hetman utwierdzać pogańskich bredni o jego bejowstwie w Polsce, lecz ku wielkiemu zdziwieniu Turków zażywał chłopa do posługi swojej w więzieniu.

Gdy zaś nadeszła pora wykupienia hetmana z Czarnej wieży, prosił Koniecpolski wezyra przy pożegnaniu o darowanie mu dwóch jeńców chrześcijańskich. Jednym był Francuz Nicoli, później kapitan w służbie hetmańskiej na Ukrainie, drugim nasz hajduk z Łasku. Darowany z ławością od wezyra, powrócił bej mniemany z hetmanem do ojczyzny i stanął znowu na służbę u panów Koniecpolskich. Zestarzał się wrotnym w Ruścu, opowiadając dziwy o swoich przygodach w ziemi pogańskiej. Wówczas ile razy się upił, zawsze płakał na pana hetmana Koniecpolskiego, że go wyprowadził z niewoli w Czarnej wieży. Nic tam bowiem nie robił a brał codziennie 6 asprów żołdu — tu zaś co za praca być wrotnym! ²⁹⁾

Inaczej dziękowały panu hetmanowi Koniecpolskiemu inne ofiary jasyru tatarskiego, odbite przezeń sławnym pogromem ordy pod Martynowem nad Dniestrem. Odnosił hetman to błogosławione zwycięstwo już w kilkanaście miesięcy po swoim własnym wyzwoleniu z jasyru. Ogromna tłuszcza krymskiego i nogajskiego Tatarstwa wpadła na wiosnę r. 1624 pod srogim łupieżcą Kantemirem w południowe granice Polski i zagnawszy się aż po ostatnie miedze ziemi przemyskiej, zniszczyła wszystko pożogą i rozbojem. Oprócz zwyczajnych łupów wojny tatarskiej chwyciło pogaństwo najchciwiej dzieci obojej płci.

Nabrano tyle chłopców i dziewcząt w handel do serajów tureckich, iż na trzy mile rozciągał się pochód teleg i koni z tym plonem, gdy orda narazie wracała ze zdobyczą do domu. Największą w takim razie trudnością była dla niej przeprawa przez Dniestr na Pokuciu. W tegorocznym pochodzie wyprawiono naprzód wszystkie plon z łupami w kosztownościach i trzodach, a zbrojne hućce Kantemirowe ciągnęły z tyłu.

Około połowy czerwca przeszły już były przez rzekę nieskończenie długie rzędy teleg zdobycznych i o milę za Dniestrem stanęły koszem ogromnym. Na dążącą zaś za wozami zgrają łupieżką wpadł niespodzianie hetman polny koronny z niewielkim poczem rycerstwa i straszną klęskę zadał Kantemirowi u brzegów Dniestru. Większa część pogaństwa

zginęła, pierzchając rzeką albo błakając się rozbita po lasach okolicznych. Tylko mała garstka uszła w popłochu z trzykroć postrzelonym dowódcą Kantemirem.

W pogoni za rozbitkami zagnało się rycerstwo polskie aż do kosza z jeńcami, dla których niewola pogańska skończyła się tym razem na szczęście już w granicach własnego kraju. Scenę spotkania się wybawców z wybawionymi odmaluje najlepiej jeden ze świadków naocznych, współczestnik tego jedynego w swoim rodzaju odgromu dziełek.

„Od południa, mila od Dniestru począł się kosz, niezliczona rzesza ludzi obojej płci, bydła, koni, stada owiec, które na gospodarstwo pędzili. Pełno było po polach dzieci, niewiątek i niemowlątek odbieżanych, które tylko płaczem krzyczały. Zaczęły się więźniów naszych, szlachcianek i panienek szlacheckich procesy, i tłumy bardzo gęste różnej kondycyi i wieku ludzi około Krosna i Przemysła pobranych, przez trzy mile *continue* z płaczem idących. Wielki tam żal był z pociechą zmieszany, gdy ci ludzie znowu na świat porodzeni, z prostoty swojej krzyżem przed nami padając, różne błogosławieństwa nam dawali. Sprzętami zaś domowymi nie tylko ludzi ubogich ale i szlacheckimi, a nawet aparatami kościelnymi cokolwiek jeno na koniu zanieść mógł nieprzyjaciel, usłany był wszystkie szlak. A plon wszystkie osobliwie ludzi ubogich obojej płci, których niezliczona rzesza na wieczną

niewolę prowadzona była, temu poganinowi jako okrutnemu lwowi z paszczęki wydarta i do wolności pierwszej jest przywrócona, tak, że ledwie kto u nich w niewoli został oprócz tych, których oni uciekając ścinali i psowali, których jednak nie znalazło się więcej kilkuset na tych szlakach...“

Po wyczerpaniu ostatnich sił pogoni za resztkami pogaństwa, kiedy konie od 26 godzin nie nie jadłszy kroku już dalej ruszyć nie mogły, pozwolił sobie hetman o północy dwugodzinnego spoczynku w lesie, a rano o pierwszych zorzach udał się do pobliskiego Halicza, dla podziękowania Bogu za wczorajsze ocalenie tylu ofiar jasyru od długoletnich więzów, tylu dusz niemowlęcych od wieczystej zaguby w błędach pogańskich. Przy odgłosie dzwonów dziękczynnych wyprawiono na rozkaz hetmana kilkadziesiąt wozów „dla pozbierania dzieci małych, których niezliczona rzecz była na miejscu pogromu, wzdłuż na całe trzy mile.“³⁰⁾

Wiele z przywiezionych do Halicza dzieci rozchwyciły natychmiast matki tameczne. Największą część zawieziono na kilkadziesiąciu wozach dalej do Lwowa. Tam panowie rajcowie kazali wystawić sierotki publicznie na rynku miejskim, aby kto zechce przygarnął je za swoje. Czempredziej rzuciły się tłumy mieszczanek i mieszczan do wozów z niemowlętami i rozebrali je między siebie. Czuwano tak troskliwie nad dolą dziatek, że o jakies pachole urodziwe, zabrane przez osobę posądzoną o kon-

szachty z żydami, srogi tumult powstał na rynku. Wyrwano dziecię z rąk podejrzanych, a mniemanego współnika żydowskiego i jego obrońców nielitościwie poszturchali pacholcy miejscy.³¹⁾

Przez znacznych rodziców przygarnięte sierotki urastały po największej części do wcale innych losów, niż im przeznaczone były od urodzenia. Nie mało dzieci pańskich poszło na wychowanie i całe dalsze życie w progi ubóstwa, wiele zrodzonych do biedowania pod ubogą strzechą wieśniaczą znalazło niespodzianie przytułek w dostatnim domu mieszczkańskim. Ileż to scen niespodzianego później spotkania się rodziców z dziećmi utraconemi odgrywać się musiało po dziwnej zmianie losów, przy terażniejszym wyzwoleniu z więzów pogańskich!

Niewola pogańska jak w tylu powyższych przykładach tak i w razie obecnym najswawolniejszą igraszkę czyniła sobie z losów i uczuć ludzkich. Jeden z braci tegoż samego poddasza rodzinnego uszedł przypadkowie jasyru i chował się dalej w gnieździe rodzinnem; drugi przez całe życie błąkał się niepoznany w własnej ojczyźnie; brat trzeci mimo odgromienia pewnej ilości jeńców pozostawał w ręku pogaństwa i w seraju sułtańskim rósł później na iczoglana, na baszę...

Tymsamym napadem tatarskim w r. 1624 uprowadzony został jak niektórzy mniemają syn szlacheckich rodziców z okolic Lwowa, który w latach następnych odznaczył się jako muzulmanin

w rzędzie pierwszych urzędników i uczonych tureckich. Według własnych wspomnień dziecięctwa nazywał się on Wojciech Bobowski, a sprzedany przez Tatarów do seraju cesarskiego w Stambule, oddał się tam z woli starszych zawodowi tłumacza. Przynajmniej sobie z wielką łatwością 18 języków, został dragomanem cesarskim, otrzymał stopień beja i służył odtąd w dyplomacji tureckiej jako powszechnie od Turków i chrześcijan szanowany Hali bej Polak.

W nazbyt dorosłym wieku w niewolę wzięty, aby postradać miał wszelkich wspomnień pierwotnej religii chrześcijańskiej, dość wcześnie potureczony aby miał być oprzeć się stale odstępstw, pozostał Bobowski na całe życie smutnym zlewkiem sympatii chrześcijańskich z nałogami muzułmańskimi, nader oziębłym Turkiem i jeszcze wątpliwym chrześcijaninem. Wysługując się z kolei obudwom wiarom, ułożył Hali-bej wiele ksiąg w języku tureckim dla użytku mahometanów i chrześcijan. Uczonym tureckim pozostało po nim kilka szacownych rozpraw o zwyczajach islamu i urzędzeniach wnętrza seraju cesarskiego, miłośnicy chrześcijańskich intencji jego pióra cenią sobie przełożony przezeń katechizm anglikański, takież przekład pisma świętego, wreszcie tłumaczenie sławnych ćwiczeń Komeniuszowych w różnych językach.

Największa część pism Bobowskiego rozeszła się po odległych krajach europejskich, i spoczywa

teraz w zbiorach manuskryptów orientalnych w Paryżu, Londynie, Leyden i Wiedniu. W roku 1661 przesłał Bobowski przez posła polskiego Szumowskiego bardzo poważany rękopis turecki treści prawniczej w darze dla kolegium OO. Jezuitów we Lwowie. Umarł w kilkanaście lat później, około roku 1676. Wielorakie stosunki z uczonymi europejskimi a zwłaszcza Anglikami pozostawiły niemało wzmianek o nim w różnych pismach owego czasu. ³²⁾

Za pobytu Wojciecha Bobowskiego w seraju cieszyło stolicę sułtańską nader wspaniałe widowisko jasyru z Lechistanu. Wprowadzono w tryumfie córkę hetmana polskiego w towarzystwie stu przednich panów Korony polskiej. Tak przynajmniej całe miasto stołeczne, tak sam cesarz Murad i wszyscy urzędnicy dworu mniemali.

Przysłużył się Stambułowi tym widokiem ów z namiestnika Erzerumu rządzca Oczakowa Abazabasza, niegdyś Iwaszko. Wystawieni teraz przezeń na widok jeńcowie polscy mieli być świetnym łupem jego wyprawy pod Kamieniec w r. 1633. Był to łup niewątpliwie, ale nierównie mniej świetny niż się zdawało. Napad Abazy w granice ziemi ojczystej nie przyniósł jak wiemy żadnych korzyści. Przyczyniwszy się radą swoją do rozpalenia wojny między Portą a Polską, nie umiał Iwaszko poprzeć jej należyte orężem. Skończyło się na bezskutecznych

utarczkach z hetmanem Koniecpolskim i odnowieniu dawnych traktatów z Polską.

Im skromniejsze tedy były owoce wojny, tem świetniejszymi pozorami wypadło upiększyć niepowodzenie. Kazał więc Abaza-basza spędzić przed siebie wszystką czeredę pojmanych w okolicy Kamieńca chłopów, aby ich wiadomym już obyczajem pogańskim przestroić w bejów. Znajdowała się pomiędzy jeńcami pewna liczba kobiet i dziewcząt, w których gronie jedna gładszego lica panienka. Tę podobało się Abazie udać przed sułtanem za córkę hetmana lechskiego Koniecpolskiego, lubo hetman w koronny nie miał bynajmniej córki. Została tedy w przepyszne odziana szaty, otrzymała kilka towarzyszek niewoli do posługi i w bogatym wozie Abazy-baszy wjechała do Carogrodu.

Z pomiędzy reszty pospólstwa wybrano stu chłopów dorodniejszych, których podobnież ustrojono po pańsku. Tę całą drużynę pojmanych bejów polskich z mniemaną córką hetmańską i kilkuset głowami ściętego pod Kamieńcem pospólstwa wprowadził basza w tryumfalnym pochodzie w bramy Stambułu. Dalsze losy naszych kamienieckich ofiar niewoli i omamień pogańskich są tylko w części wiadome. Przebrani za panów chłopci musieli złożyć dziwnie krwawą daninę u uóg sułtańskich. Kazano im zabrać owe ścięte łby z pod Kamieńca, i przedstawiono wszystkim z tym bisurmańskim podarkiem padyszachowi. Rozgniewany na Polskę sułtan kazał

do złożonych przed sobą głów przydać także głowy bejów niosących. Fałszywa hetmańwna zapewne łagodniejszego doznała losu. Nie wiemy przecież na prawdę, co się z nią stało. ³³⁾

Wyprawiane w ten sposób kuglarstwa pogańskie przepłatywane bywały nazbyt często rzeczywistemi zwycięstwami i tryumfami. W piętnaście lat po uprowadzeniu mniemanej córki hetmańskiej trzymało pogaństwo krymskie dwóch prawdziwych hetmanów polskich w jasyrze. Byli nimi hetman w koronny Mikołaj Potocki i hetman polny koronny Kalinowski, wzięci pod Korsuniem przez Tatarów i owego w niewoli pogańskiej pokmotrzonego z pogaństwem kozaka, Chmielnickiego.

Prócz hetmanów obudwóch oddał zwycięski herszt kozactwa sprzymierzonym z sobą Tatarom bardzo wielu innych pojmanych panów polskich, których okupem mieli Tatarzy wynagrodzić sobie trudy swego przymierza z Kozakami. Zakosztowali teraz jasyru rzeczywiści magnaci, jak Sapiehowie, Sieniawscy, Kazanowscy z tysiącem szlachty zamożnej i uboższej. Na całą Polskę ozwały się z za Perekopu gorące prośby o wybawienie z niewoli, rozbiegły się po wszystkich stronach listy z żądaniem okupu. W chórze tych błagalnych głosów z ziemi niewoli ciekawą może będzie usłyszeć jeden, dający bogdaj niedokładną miarę ponoszonych w jasyrze cierpień,

używanych niekiedy środków ratunku, ciężkich wreszcie niepokojów z powodu ciągłej burzy w ojczyźnie. Jestto list pojmanego u Żółtych Wód pisarza polnego litewskiego Jana Sapiehy, w te słowa:

„Przez te wszystkie czasy od wpaścia mego w to ciężkie *infortunium* niewoli pogańskiej nie mogłem być tak szczęśliwym, abym lub wiadomość jaką pewną o dobrem zdrowiu i szczęśliwym powroźeniu WMPana i Dobrodzieja mógł mieć, lub też listownie z zwykłą usługą moją za podaniem się pewnej okazji mógł się oddawać. Przyczyną tego zawsze był częścią niedostatek okazji takowych, przez któreby się bezpiecznie dyrygować mogło, częścią też ostrość i ścisłość więzienia naszego, a nadewszystko diffidencya pogańska, którzy z ustawicznej podejrzliwości i moment najmniejszy obserwując, wszelką nam prawie możność przez te okazy porozumienia się między nami odjęli, że luboby się sposób obmyślić jaki mógł, w takowym terminie żaden tentować i próbować szczęścia nie śmiał. Teraz troszeczkę za wyjściem przez okup pana Horodeńskiego uśmiechnęła się nam fortuna. Dla pędszej bowiem wygody swej, aby tem spieszniej z okupu naszego cieszyć się mogli, każdemu o zdrowiu swem aby oznajmił i staranie przez listy oswobodzenia swego czynił, pozwolili. Zaczem i ja już pewniejszej nie czekając raz tę, którąm cale konsekrował, z rąk pogańskich przez to pisanie składam usługę, i Pana Boga mego o to proszę,

aby WMością samym i zdrowiem się WMPana i Dobrodzieja w późny wiek opiekował... Co się tknie powroźzenia mego oznajmuję, iż u Karazmurzy w niewoli siedzę, który lubo ma tę sławę, iż żaden Krym junaka lepszego nie ma, tak się jednak ze mną obchodził (nim ściślej do docierania kontraktu naszego przychodziło, bo od dziesiątka tysięcy, na których się on *ultimarnie* zasadził, talarów twardych, na 9 już z biedy pozwoliwszy, o jeden się ostatni opieram) iż przysmaku takowego nie masz, jakowymi więc bracią naszą w niewoli tyranizować zwykli, któregooby mię poczesna nie doszła. Były okowy ciężkie, głód, więzienie rozmaite — to jednak wszystko znośniejszemby było widząc, iż nas Pan Najwyższy w takowym szczęściu mieć chciał, gdyby nas wieści o rzeczach w ojczyźnie naszej w coraz gorszą idących nie dochodziły. Zgoła skąd wszystka nadzieja okupu naszego była, tam teraz wszystko brzemie wojny na ten kraj się obaliło, skąd wielu braci naszych słysząc to, wszelką nadzieję powroćenia się utraciwszy, do takowej rezolucyi przyszło, iż sami *ultro* za morze bezpieczniej w tureckich niż w tatarskich rękę spodziewając się doznać fortuny, pouchodzili. Mnie samego szczególnie jedna nadzieja o miłościwej WMPana i Dobrodzieja łasce zatrzymywa, że jako dobrodziej mój w tym ciężkim razie (o co uniżenie proszę), nie zechcesz mi odmówić, ale zaratowawszy do czasu z szkatuły swej, po łasce Bożej to sobie windykujesz, żeś mię drugi

raz na świat wydał. Nie wątpię nic, że i sam afekt braterski i wrodzona klemencya, którąś zwykł zawsze ludziom w takim nieszczęściu jakom ja teraz będącym hojnie oświadczać, będzie do tego powodem, że mi w tej mierze ręki podać nie denegujesz. Najwyższy ten tak pobożny i miłosierny WMPana i Dobr. uczynek wysoką zechce rekompensować nagrodą, a ja z dziatkami memi dożywotnie odslugiwać i jeżeli Bóg wyniesie, jak najprędzej uiścić się winien zostanę. Którego się natenczas łasce, jako Dobrodziejia mego pilnie oddaję. Dan w Krymie ze wsi z Dairu 5. września roku 1648.“³⁴⁾

Po kilkunastu miesiącach nadeszły zażądane sumy okupu, które przynajmniej głównym jeńcom koronnym pozwoliły wrócić do domu. Jak na owe czasy były to sumy niezmiernie wielkie a czasem niepodobne zgoła do zbierania. Za hetmana w. kor. Potockiego kazali Tatarzy wyliczyć sobie 100 tysięcy czerwonych złotych, za hetmana pełnego Kalinowskiego dwakroć tyle, za innych panów po 100000 talarów. Najwyżej oszacowany Kalinowski obowiązał się Nureddynowi sułtanowi doliczyć później resztę niedopłaconego okupu.

Wzięty pod Korsuniem młody Sieniawski osobliwym przykładem bezinteresowności tatarskiej otrzymał wolność bezpłatnie, ponieważ jego uwięziciel Tohaj-bej, pojmany niedgdyś od ojca młodego Sieniawskiego, podobnie bezpłatnie wypuszczonym został na wolność z Brzeżan. Nagromadzone z drogich

okupów skarby w nieznanym dotąd stopniu wzbogaciły ubogie pogaństwo krymskie. „Ci sami, którzy do niedawna nie mieli innej odzieży nad smrodny kożuch“ — czytamy w ówczesnych wspomnieniach o Tatarach³⁵⁾ — „dziś łupami i jeńcami polskimi ubogaceni, w kosztowne futra i wytworne suknie się stroją.“

Niektórzy pohańcy przynosili posiadanie jeńca nad bogaty za niego okup, kierując się zwyczajnym zabobonem Tatarstwa, iż jeniec chrześcijański przynosi szczęście domowi. Toż prawie każdy Tatarzyn posiadał brańca lub branek polską, których sprzedaż w razie potrzeby zapewniała gotowe zawsze błogosławieństwo brzęczące. Cały półwysep krymski — narzekają ówczesne głosy polskie — „spolszczał od jeńców polskich.“

Lubo nie pozostały obszerniejsze opisy niewoli w ziemiach pogańskich, mnożą się pismienne wzmianki o jednoczesnym pobycie wielu najdziwniejszymi przegodami miotanych brańców i branek w Krymie, w Carogrodzie, w najdalszych stronach wschodu. Dla przykładu kilka rysów tej pogańsko-dziwotwornej mozaiki losów jasyrowych w tej porze.

Porwano wiele szlachty z pod Żółkwi. Między innymi także pannę Zabokrzycką, córkę zacnych rodziców. Miała się nieboga dostać do Krymu, i tam też wyprawia się po nią z okupem żółkiewski kupiec Almazy. Ale panny Zabokrzyckiej niema już

w Krymie, wywieziono ją do Stambułu. Za morze więc do stolicy płynie za nią wysłannik i znajduje szczęśliwie brankę. Po wyliczeniu okupu właścicielowi wracają oboje razem do Żółkwi. ³⁶⁾

Mniej szczęśliwymi byli państwo Kochowscy z Sędomierskiego. Tym orda z pod chorągwi panów Koniecpolskich porwała syna, niezwyčajnych wdzięków i przymiotów młodzieńca. Brat to stryjeczny historyka i poety Wespazyana Kochowskiego, który wraz z rodzicami zasięga zewsząd wiadomości o losie jeńca. Mijają przecież lata, a o młodym Aleksandrze Kochowskim żadnej wieści, żadnego śladu w Krymie. Nakoniec po kilkuletniej niewoli wraca z jasyru chorąży Sokołowski i ma pewną o nim wiadomość. Razem bowiem na tej samej galerze przez lat cztery dźwigali więzy, które teraz obudwom już nie ciężą. Młody Aleksander uległ katuszom, ale uległ jedynie ciałem. Ani słowa o uwolnieniu się zmianą wiary mówić sobie nie dawszy, umarł wiernym chrześcijaninem. ³⁷⁾

W tej samej porze jedna z uboższych rodzin ukraińskich oczekuje powrotu uwięzionej w niewolę krewnej, niewiasty już nie młodej, a ona za murami haremu sultańskiego w łaskach u chana Islam Gireja. Zapewne nie tyle w łaskach dla swoich wdzięków, jak że umie przyprawiać wyborne likwory i gorzałki, któremi sułtan Islam rad się upija. Ale ponieważ przeniewierca Giraj zaczyna teraz odstępować braterstwa z Siczą, więc ujmują Kozacy

sekretnie chańską zaprawiaczkę likworów, aby mu trucizny nasypała w kieliszek. Ukrainka podjęła się zlecenia. Islam Giraj umarł rozsadzony trucizną. ³⁸⁾

Cnotliwszym od tej branki szlachcic z Rusi Stanisław Dostojewski, do niedawna jeńiec turecki. Doczekawszy się za łaską Bożą powrotu w strony rodzinne, spieszy podziękować cudownemu obrazowi Matki Boskiej w kaplicy przy kościele katedralnym we Lwowie i dwoje srebrnych kajdan przywozi z sobą w ofiarę. Do różnych cudownych obrazów zasyłał modły o ratunek z niewoli, ślubując każdemu dwoje srebrnych kajdan za uwolnieniem, a nie mógł nigdy odnieść pociechy. Dopiero gdy się ofiarował Najświętszej Pannie w kaplicy lwowskiej, natchnęły mu nieba szczęśliwy środek ucieczki. Przynosi więc kajdany ślubowane i ze łzami wdzięczności zawiesza je u obraza. ³⁹⁾

Czemuż nie dano było ocaleć Aleksandrowi! wzdycha w swojej kronice stryjeczny brat Kochowski. A gdy właśnie kreśli te słowa, staje przed nim jakiś człowiek znędzniały, z długą na piersiach brodą, w grubej odzieży. „Czyż mnie nie poznajesz, Wespazyanie!“ — woła żałośnie. Historyk nie umiał poznać witającego. „Toć to ja twój stryjeczny brat Jakób, wzięty od Tatarów pod Botuszanami w Wołoszech. Już temu lat szesnaście! Strasznie cierpiałem w niewoli, ale oto zlitował się Pan Bóg nademną.“ Uczony Wespazyan powiódł suchem okiem po jeńcu, w którego postaci nie przypominał

mu się bynajmniej dawny młodzieniec Jakób, i rzekł z ubolewaniem: „Cóż ci za tyle cierpień da w nagrodę ojczyzna?“ — „Dość mi żem wolny“ — odpowie jeniec. 40)

Nieco później jakaś trzecia niewolnica polska żyła w łaskach u dworu chana Kirym Giraja i otrzymała odeń po śmierci piękny grobowiec w ogrodach Baczysaraju. Powszechne mniemanie pogan widziało w niej córkę możnego domu Potockich — zapewne równie fałszywie, jak w owej brance kamienieckiej widziano córkę hetmańską.

Pełno takich wzmianek w kronikach i pamiętnikach ówczesnych*). I mnożyły się one tem liczniej, im częściej teraz grasowało Tatarstwo po ziemiach polskich. Tuż po zagonach korsuńskim, zborowskim, beresteckim, nastąpił krwawy zagon batowski, przypłacony przez Polskę zgrabą pięćiu tysięcy najszlachetniejszych jeńców koronnych. Głowę zabitego hetmana Kalinowskiego kazał Nureddyn sułtan zatknąć teraz na drzewcu i obnosić po obozie wołając: „Niedopłacił sułtanowi okupu.“ Którym z najpierwszych domów polskich nie przyszło jeszcze nigdy doznać ciosów ręki pogańskiej, te od pogromu batowskiego nauczyły się płakać na pogan.

*) „W Dagestanie Struys napotyka w niemałej liczbie Rusinów brańców, użytych do obracania kół młyńskich. Kolbert wykupując w Stambule zakupionych na rynkach Krymu, zatrudnia nimi swoje galery w przekonaniu, jakoby jeszcze spełniał chrześcijańskie dzieło.“ — Biblioteka Warszawska 1861. I. 116.

Oprócz wszystkich owych przysmaków krymskich, jakimi jasyr udręczyć mógł jeńców batowskich, oprócz oczekującej ich śmierci na galerach albo od miecza, dojeła niewola pogańska tym razem całemu narodowi może najsroższym, bo najtrwalszym i najwymyślniejszym ze swoich bólów, tj. bolem śmiertelnej niepewności o właściwym losie ofiar tatarskich. Gruchnęły najdziwaczniejsze wieści o wziętych pod Batowem ojcach, mężach i synach, wszystkie w najwyższym stopniu niepewne. Opowiadano sobie mianowicie, iż Tatarzy zaraz na pobojowisku wyprzedali jeńców polskich Kozakom, od których wszyscy okrutnie wymordowani zostali.

Nie było w tem przecież żadnej pewności. Inne głosy donosiły o uprowadzeniu jeńców przez Tatarstwo do Krymu, a wieloletni zwyczaj takiegoż postępowania ordy z plonem wojennym skłaniał powszechnie do wiary w zachowanie jeńców przy życiu i przyszły kiedyś powrót do domu. Urosły stąd zamęt najopaczniejszych wieści i mniemań dał wreszcie powód do jednego z najosobliwszych złudzeń imaginacyi, na jaką niewola pogańska narażała jużto samych jeńców pod niebem bisurmańskim, jużto utęskniającą za nimi przez długie lata rodzinę w domu.

Mało która z ofiar klęski batowskiej wzbudziła tyle żalu w kole rodzinnem co obożny koronny Samuel Kalinowski, syn hetmana polnego koronny Marcina. Miał on od niedawna za sobą córkę

zmarłego wielk. kanclerza Ossolińskiego Urszulę, najgorętszem uczuciem przywiązaną do męża. Wraz z całym poczem rycerstwa wzięty od Tatar, uległ młody oboźny koronny ze wszystkimi temuż samemu losowi niepewności. Jak o wszystkich tak i o nim pozostało rzeczą wątpliwą, czy poległ w bitwie otwartej, czy uprowadzony został w niewolę, czy nareszcie według pogłoski zginął zaprzędany Kokakom.

Dla uśmierzania niezwykłej boleści pani oboźnej koronnej zmyślili przyjaciele i lekarze wiadomość, iż małżonek żyje z pewnością w Krymie i wygląda nadesłania okupu. Uszczęśliwiona małżonka zajęła się czempredziej przygotowaniem jak największej ilości złota, a tymczasem wysłała posłów do Krymu, aby uspokoić w tej mierze męża. Wrócili oni nie widziawszy się wprawdzie z oboźnym, ale przynieśli nadspodziewanie pomyslną wieść, która w najwyższe zadziwienie wprawiła przyjaciół pani Kalinowskiej. Pan oboźny koronny w istocie żył i według upewnienia Tatarów miał przybyć niebawem do swego miasteczka Husiatyna. Odstawił go tam jego terazniejszy właściciel krymski, i otrzymałszy pieniądze okupowe, wrócił jeńca rodzinie.

Nowina o rychłym wyzwoleniu ulubionego powszechnie oboźnego przejęła radością całą przyjaźną i pokrewną mu ziemię podolską. Rozniosła się ona nawet po konsystującem w pobliżu wojsku koronnem i pobudziła kilku byłych rotmistrzów oboźnego do

pospieszenia naprzeciw wracającemu z niewoli towarzyszowi. Bardzo wielu przyjaciół i koligatów wybrało się w oznaczonym terminie do Husiatyna, aby powitać uwolnionego bratanka. Zgromadziły się nareszcie w Husiatynie ze wszystkich dóbr Kalinowskiego liczne gromady wiejskie, utajone do niedawna przed Tatarami po lasach a teraz na wieść o powrocie pana garnące się zewsząd naprzeciw niemu. Wszystko z największą niecierpliwością oczekiwało w Husiatynie nadciągnięcia orszaku krymskiego z jeńcem i wielce się też ucieszyło, gdy go już oznajmiono w pobliżu.

Nadciągnęło też w samej rzeczy Tatarstwo, ale bez pana oboźnego, gotowe do rozpuszczenia zagonów po okolicy. Wsunawszy się bezpiecznie pomiędzy tłumy świąteczne, rzucili się pohańcy na lud bezbronny i z tysiącem porwanych z nienacka jeńców ulecieli cwałem do domu. Cała wiadomość o zachowaniu i powrocie oboźnego okazała się umyślną bajką tatarską, mającą zgromadzić liczny orszak przyjaciół i ludu w Husiatynie na łup nadciągającej od Perekopu drużyny z jeńcem mniemanym. Niepocieszona oboźna nie odzyskała małżonka a utraciła niemało ludu. Znajdowali się pomiędzy jeńcami husiatyńskimi dwaj rotmistrze Samuela Kalinowskiego, panowie Chlebowski i Sułowski. Uwieszeni do Krymu, musieli przez dwa lata pracować nad swoim wykupieniem z niewoli. ⁴¹⁾

Takie zuchwałstwo ordy zapowiadało coraz sroższe klęski od pogan. Jakoż już w kilkanaście lat później cała okolica husiatyńska z większą częścią ziemi podolskiej stała się krajem tureckim. Nieszczęsne zamieszki domowe za panowania króla Michała ułatwiły pohancom wzięcie niezdobytej dotąd twierdzy kamienieckiej pod koniec sierpnia roku 1672. Wraz z murami Kamieńca popadły w moc Turków i Tatarów tłumy jeńców wojennych i branców ze szlachty i pospólstwa. „Ze wszystkich kościołów twierdzy“ — donosi jeden z listów ówczesnych pod dniem 11. września 1672 — „krzyże zdjęto i dzwony. Damy szlacheckie, których niemało było w Kamieńcu, a snąc urodziwych, część zabrano na samego cesarza tureckiego, część na wezyra, a ostatek na baszów.“⁴²⁾

W miesiąc później wzmogła się niezmiernie ta liczba niewolnic i niewolników pogańskich, gdy towarzysząca cesarzowi tureckiemu orda hana krymskiego uderzyła z pod Buczacza mnogimi czambułami w dalszą głąb Polski. Kilkanaście zagonów pod wodzą kilkunastu murzów i sułtanów tatarskich, razem około 60000 barbarzyństwa, rozniosło niewolę i pożogę aż po Zamość, Jarosław i pogórza sanockie. Ku odparciu tak znacznej siły łupieżkiej, ku odparciu całej potęgi ottomańskiej pod Kamieńcem i Buczaczem, miał hetman w. koronny Jan Sobieski mała co nad półtrzecia tysiąca kwarcianego żołnierza, a wrogie hetmanowi pospolite ruszenie polownym krokiem wybierało się z domów.

Nie pozostało więc nic innego szczupłej garstce hetmańskiej jak uniknąć wszelkiego zbliżenia się ku olbrzymiej nawale wojsk tureckich, z grasującymi zaś czambułami krymskimi spróbować po zwyczaju fortuny wojennej w najniegodniejszej dla nich porze, tj. w odwrocie z jeńcami i zdobyczą. Dokonał tego Sobieski z bezprzykładnem szczęściem w swojej tak zwanej ekspedycyi kałuskiej, której bohaterskie wysilenie jedynym promieniem odkupienia rozświetliło terazniejszą porę sromoty i niedoli.

Dnia 7. października wpadł hetman na jeden z oddziałów tatarskich pod sułtanem Dżiambet Girajem w pobliżu miasteczka Niemirowa, i rozgromiłszy wielokrotnie liczniejszą zgraję pogaństwa, odbił do 20000 niewolników z za Przemyśla i Jarosławia. Już drugiego dnia po wygranej niemirowskiej ujrzały go grzęzkie błonia Komarna, zavalone ogromnym koszem tatarskim pod wodzą Nuradyna sułtana na czele przeszło dwudziestutysięcznej ordy. Po zupełnem onej zniesieniu około 40000 szlacheckich i nieszlacheckich jeńców od Sanoka i Krosna odzyskało szczęśliwie wolność.

W pięć dni później znalazł się hetman u miasteczka Kałusza, gdzie za rozbiciem sułtana Hadżi Giraja z 15000 pogaństwa własnego i niedobitków Nuradynowych najświetniejsze padło zwycięstwo, uwieńczone wyzwoleniem przeszło 30000 jeńców. Było pomiędzy nimi niezmiernie wiele dzieci różnego wieku, po troje i czworo na jednym koniu upro-

wadzanych. Jak niegdyś owe przez Koniecpolskiego pod Martynowem odbite do Halicza, tak obecnie przez hetmana Sobieskiego oswobodzone dzieci zostały odstawione na wozach do Kałusza.

Ponieważ pochód jeńców tatarskich zwyczajnie przeszło milową zajmował przestrzeń, a odbieżana od Tatar działwa rozpierzchła się błędnie po całej okolicy, narażona na śmierć głodową lub z niewygód późnej jesieni, przeto rozesał hetman mnóstwo ludzi dla szukania dzieci po drogach i zaroślach, naznaczając ku tem większej zachęcie pewną kwotę pieniężną od każdego dziecka znalezionego. Wszystek zwieziony do Kałusza jasyr dziecinny przeszedł na tak długo pod opiekę licznych dozorców i dozorczyń, aż póki nie zgłoszą się rodzice albo kto inny. ⁴³⁾ Reszta jeńców dorosłych pozostała jeszcze w znacznej części przy wojsku, z obawy popadnięcia w ręce wałęsającego się ostatka hord tatarskich.

Trzymały się wojska w ten sposób osobliwie liczne gromady odbitych pohancom niewiast i dziewcząt, które niedawno rozejść się miały handlem po wszystkich stronach orientu, a teraz nie wiedziały gdzie się obrócić. Kiedy szczupły obóz polski był jeszcze przepelniony takim tłumem niewieścim, przybyli do hetmana posłowie od pospolitego ruszenia, niosąc mu oznajmienie nieprzyjaznych chęci zawiązanej właśnie przeciw niemu konfederacyi gołębskiej, mianowicie skargę o nieczynność w obec

nieprzyjaciela i zaprzękanie Kamieńca. Hetman dał im posłuchanie przy wojsku między trupami.

Wprzód była msza święta w polu bez namiotu, gdyż żadnego w całym wojsku nie było. Podczas elewacyi wstał hetman, mówiąc głośno: Boże dziękuję ci, że mię wszechmocną ręką swoją oczyszczasz z oskarżeń nieprzyjaciół... Wszczął się na to srogi tumult w wojsku przeciwko posłom konfederackim. I nie tylko żołnierz, lecz wszystek tłum wyzwolonych z jasyru bab i dziewcząt rzucił się z okrzykiem zniewagi na wysłańców i mało ich nie uduśli. Upadli konfederaci do nóg hetmańskich wypierając się swego poselstwa. ⁴⁴⁾

Któż nam opíše dalsze losy owych w niewolę wprowadzonych „dam kamienieckich“ i tych na zawsze od progu rodzinnego rozegnanych po świecie dziatek! Co tu o dziwnych losach niewoli wschodniej podano, jest tylko kroplą z nieprzebranego morza niedoli, które rokrocznie zasilają się tylu strumieniami krwi polskiej. Największa część ofiar i przygód tej niewoli poszła z owemi damami i dziećmi w zapomnienie wieczyste albo w mylnem żyje podaniu. Bardzo wielu dziećmi w jasyr wprowadzonych jeńców, później sławnych w historyi tureckiej mężów, nie umiało przypomnieć sobie z pewnością, jakiego właściwie są pochodzenia. O wielu też całkiem odmienne w tej mierze panują

zdania. Jedni mienią ich rodem z Polski, drudzy z Francji, inni z Węgier lub Niemiec. Oni sami w pełni swego czynnego życia i swoich przygód najmniej troszczyli się tem pytaniem.

Do takich niedosć pewnych Polaków w turbanie należy np. sławny wezyr i ulubieniec cesarza Achmeta III. Ibrahim w pierwszej połowie stulecia osmnastego. Jeden z najsłynniejszych badaczy rzeczy tureckich, Niemiec Hammer-Purgstall, nazywa go w jednym miejscu renegatem węgierskim, w innym tureckiego spaha potomkiem. Przy tak niepewnych doniesieniach z źródeł tureckich nabiera wagi podanie dziejopisów francuskich, z których poturczonym ziomkiem Bonnevałem żył w przyjaźni Ibrahim, a którzy utrzymują, że był z urodzenia Polakiem.

Porwany dzieckiem w niewolę, dostał się Ibrahim w poczet iczoglanów cesarskich, co zwyczajnie do świetnej przyszłości wiodło. W tej mierze nie-szczęście więzionego w seraju potomka rodziców chrześcijańskich było w oczach ubogiego Turka szczęściem niemałym. Podczas gdy jego dzieci ze zwyczajną trudnością dorabiać się musiały utrzymania, każdy z niewolnych iczoglanów od razu najwyższych sięgał zaszczytów.

Młody poturnak Ibrahim zaprzyjaźnił się w seraju z jednym z synów cesarskich, rówieśnikiem swoim Achmetem. Tak szczęśliwy traf bywał dostatecznym źródłem pomyslności na całe życie. Młody cesarzewic Achmet został w r. 1702 sułtanem, a ulu-

bieniec Ibrahim wysokim urzędnikiem przy jego boku. Niezadowolniony tem cesarz. chciał go mieć koniecznie swoim krewnym. Bez troski więc o ród i pochodzenie Ibrahima ożenił go z swoją córką i coraz wyżej podnosił zięcia.

Nie pozostało mu już nic więcej do osiągnięcia jak tylko urząd wielkowiezyrski. Pragnął go udarować nim sułtan, ale Ibrahim znał nabyt dobrze niebezpieczeństwo tego zaszczytu, aby go przyjąć natychmiast. Walczyła Porta właśnie bardzo niepomyslnie z Austryą, która jak niedawno Janem Sobieskim, tak teraz innym bohaterem obcej krwi i przeszłości, tj. sławnym ksiązęciem sabaudzkim Eugeniuszem potrafiła straszna być Turkom. Każda nowa wyprawa kończyła się klęską Turków i upadkiem wojującego wezyra. Dopiero gdy w r. 1718 powiodło się Porcie uzyskać drogą opłacony pokój w Passarowicach, skłonił się zięć cesarski do przyjęcia godności.

Dwunastoletnie rządy w. wezyra Ibrahima liczą się do najszcześniejszych czasów cesarstwa ottomańskiego. Za Polaka poczytywany wezyr okazał się prawdziwym dobroczyńcą i odnowicielem skolatanego oddawna państwa. Mądry, łaskawy, o wszystko dbały, między innymi np. zaprowadzeniem pierwszej drukarni w Turcji pamiętny, stał się pociechą cesarza, opiekunem narodu, przedmiotem uwielbienia dziejopisów współczesnych i dzisiejszych.

To wszystko atoli nie uchroniło go od zycznej katastrofy ulubieńców fortuny wschodniej. W roku 1750 wybuchło nowe powstanie pułków jańczarskich, domagających się po zwyczaju zmiany cesarza i jego rady. Małoduszny Achmet chciał ocalić się zamordowaniem czterech głównych dostojników dywanu, pomiędzy którymi był także zacyjny Ibrahim. Uduşony wraz z kolegami swoimi, zginął na próżno. Rozuzdane żoldactwo nie uspokoiło się pierwej, aż póki cesarz Achmet nie złożył berła.

Lubo zapewne żadna łza spółczucia nie spłynęła w Polsce po Ibrahimie, był przecież powód żałować jego śmierci. Łaskawe albo niełaskawe usposobienie panujących wezyrów oddziaływało coraz więcej na los jeńców polskich na Wschodzie. Zależała od tego mianowicie większa lub mniejsza pomyślność usiowań pobożnych, czynionych tymi czasy w Polsce około umniejszenia cierpień więzów pogańskich. Przyszło bowiem nareszcie do obmyślenia ze strony Rzeczypospolitej jakiego takiego ratunku porywanym w niewolę synom. Nastąpiło zgromadzenie osobne, zajmujące się wykupywaniem jeńców z niewoli. Za czasów cnotliwego wezyra Ibrahima powiodło się zgromadzeniu odnieść najpomyślniejsze owoce swoich trudów. Przydajmyż jeszcze wzmiankę o tych trudach błogosławionych.

W niespełna pięć lat po oswobodzeniu Wiednia przez króla Jana III. na wiosnę r. 1688 odbyła się we Lwowie nieznaną dotąd procesya uroczysta, która całe miasto radosnem przejęła zadziwieniem. Przy odgłosie pieśni pobożnych i wszystkich dzwonów kościelnych postępowali przez rynek od bramy halickiej ku krakowskiej dwoma rzędami OO. Karmelici i Trynitarze. Pomiedzy nimi na przemian z zakonnikami szli jacyś ludzie ubodzy, w podartej odzieży, o znękanym długim cierpieniem licach—jeden starszerek szlacheckiego wejrzenia, dwóch mężów w dojrzałym wieku, dwóch młodzieńców i dwie kobiety, młodsza z dzieckiem na ręku.

Był to pochód ośmiu oswobodzonych z niewoli pogańskiej jeńców, których nowo zaprowadzeni we Lwowie Trynitarze wykupili świeżo od baszy tureckiego w Kamieńcu i pierwszym tego rodzaju obrzędem wprowadzili do swego klasztoru przy ulicy Krakowskiej. Ten sam oswobodziciel wielu tysięcy jeńców w ekspedycyi kałuskiej, któremu odtąd dano było oswobodzić ojczyznę od sromoty pokoju buczackiego a całe chrześcijaństwo od wiszącej nad Wiedniem burzy pogańskiej, zapragnął teraz przynieść nieustającą ulgę więzom pogańskim i przywołał w tym celu do Polski zajętą wykupowaniem niewolników bracię zakonu trynitarzkiego. Jakoż stało się zadość szlachetnemu życzeniu i ośmnaście razy odtąd powtarzała się we Lwowie podobna procesya nowo wykupionych przez Trynitarzy jeńców.

Przy dalszych obrzędach redempcyjnych występowało nierównie więcej ofiar oswobodzonych, niekiedy do pięćdziesięciu i sześćdziesięciu. Każdy z tych obrzędów był jedną nową kartą tej smutnej powieści o niewoli pogańskiej, która przez kilka ostatnich wieków naszej historii tak nierozzerwanie splatała się z powieścią o wojnach tatarskich i tureckich. Ledwie też niekażdy akt wprowadzenia nowo wykupionych jeńców do stolicy ojczystej miał charakter odmienny, oryginalny, wysoce zajmujący. I tak np. procesya redempcyjna w roku 1720 była w znacznej mierze procesją dzieci. „Na czele 26 jeńców w podeszłym wieku, po większej części szlachty wykupionej po kilkudziesięcioletniej niewoli, postępowało ośnaścioro dzieci obojej płci po 4, 6, 10 i więcej lat. Były to sieroty zmarłych w niewoli rodziców, wyrosłe w zupełnem zaniedbaniu, bez chrztu i wiadomości o Bogu.“

Mało co późniejsza procesya wyzwolenców z r. 1724, najświetniejsza ze wszystkich, bo za rządów owego łaskawego wezyra Ibrahima podjęta, składała się głównie ze starców, wykupionych z długoletniej niewoli w odległych stronach Oryentu, najczęściej od wiosła na galerach. „Stawali wówczas na ziemi ojczystej starcy zgrzybiali, którzy ją opuścili w młodości — wracali ludzie w wieku podeszłym, którzy jej wcale nie znali, ileże jeszcze w dziecięcych latach uprowadzeni w niewolę, mogli chyba jak najciemniejsze wspomnienia zachować o swoich

stronach rodzinnych. Dokładne sprawozdania pamiętników trynitarских obeznawają osobiście z temi ofiarami czasu onego.“

Na czele tegorocznej procesyi starców postępował 90 letni staruszek a 48 letni niewolnik Stanisław Komorowski z Sieradzkiego, przed blisko półwiekiem porucznik z pod chorągwi pana Służki, pojmany pod Kamieńcem wraz z żoną Jadwigą, która teraz równie zgrzybiałą staruszką wracała z mężem do kraju. Pomimo znakomitego imienia i niepośledniego stopnia w społeczeństwie kosztują oboje staruszkowie ze względu na blizką chwilę śmierci zaledwie tyle co jeden prosty parobek, bo tylko tysiąc złotych. Co do starszeństwa niewoli przodkował 70 letni starzec Wierzbicki, syn szlachecki z Podola, porwany w 18. roku życia, niewolnik od lat 52.

Pod ich przewodnictwem ciągnęli niemniej sędziwi towarzysze Białokrynicki Jan, wieku lat 80, niewoli 6 — Aleksander Jabłoński, niegdyś rotmistrz z pod chorągwi pana starosty brańskiego, wieku lat 76, niewoli 44 — Marcin Kowalewski, niegdyś kapitan w pułku marszałka koronnego Lubomirskiego, tyłuż co poprzedni lat wieku i niewoli — Jan Zawadzki z Sieradzkiego, towarzyszy z pod chorągwi księdza biskupa płockiego Madalińskiego, wieku 73, niewoli 44 lat — Stefan Brewicki z ziemi przemyskiej, Sebastyan Żorawki z Sandomirskiego, Sebastyan Margaszewski z San-

domirskiego, Szymon Żak, niedgdyś trębacz z pod chorągwi Sieniawskich — wszyscy 70 letni starcowie, po 36, 40, 48 latach niewoli. Młodszy od nich, bo tylko 60 letni wyzwoleniec Antoni, uprowadzony dziecieniem, nie wiedział wcale, jak się nazywa, czy szlachcic lub nie szlachcic, w której stronie dom miał rodzinny. Jego 50 letni druh Jan, w również chłopięcym wieku porwany w jasyr i zaprzędany do Carogrodu, wiedział, że się nazywa Zaleski, lecz jakże w tem nader gęstem imieniu znaleźć swoich własnych z przed pół wieku Zaleskich? ⁴⁵⁾ Trzydziestu takich na wpół nieświadomych przeszłości swojej starców wróciła redempcyja niniejsza dawno zapomnianym stronom rodzinnym.

Szczęśliwym ich powrotem do ojczyzny zamknijemy naszą smutną powieść o niewoli pogańskiej. Odbyło się wprawdzie jeszcze kilka wypraw po jeńców, ale jak wszelkie w ogóle czynności zakonu trynitarzkiego w Polsce tak i te prace ostatnie nie wydały nazbyt bogatych owoców, a czasy na szczęście coraz mniej potrzebowały redempcyi. W jednym i tym samym roku 1783 zdarzyła się ostatnia pielgrzymka trynitarzka i nastąpiło opanowanie Krymu przez Rosyę. Pod wojennym rządem nowych chrześcijańskich zdobywców przyszło Tatarom zapomnieć na zawsze o ponowieniu dawnych łupieży na ziemiach polskich. Prawie też jednocześnie okazało się coraz widoczniejsze podupadnięcie potęgi otomańskiej i zamknęła się Turkom podobnie na

wszystkie czasy droga przez Dniestr. W półszosta wieku po pierwszym pojawieniu się Mongołów u wschodnich granic Polski — w trzy wieki od pierwszych wypraw tureckich ku ziemiom naszym — ustała niewola pogańska dla Polaków.

Przeszło pół tysiąca lat grasowała ona śmiertelnie w plemienu polskiem, a już kilkadziesiąt lat dalszych zatarło prawie do niepoznania jej pamięć. W porównaniu z niezliczonymi klęskami dawnej plagi tatarskiej czemże wszelka dzisiejsza wiadomość o niej! Nietylko szczegółowe rysy ponoszonych przez tyle wieków niedoli, nietylko dziwne nieraz losy i przygody pojedynczych jej ofiar, ale nawet najogólniejsze znamiona całej plagi pogańskiej poszły nieznacznie w zapomnienie. Komuż np. z mniej czytanych przyjaciół naszych wiadomo, iż najpożądańszym łupem tatarskim były kobiety — że obok kobiet porywano niezmiernie wiele dzieci — że Tatarzy za lepszych czasów swoich sprzedawali w Stambule corocznie 20000 niewolników, po największej części z Polski? ⁴⁶⁾

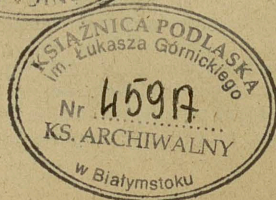
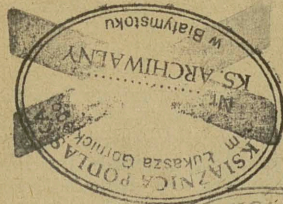
Zabliźniona od pewnego czasu rana pogańska jak blizna na czole wojownika służy raczej za jakąś poetyczną ozdobę naszej przeszłości niż za przedmiot badawczego zmierzania jej głębokiej niedgdyś boleści i historycznego znaczenia. Takim zatarciem się szczegółowych rysów dawnej niedoli i niewoli pogańskiej ubywa coraz więcej gruntu najwalniejszej chlubie historyi naszej — tj. tej chlubnej a tak

wdzięcznie przez wszystkie niegdyś narody uznawanej zasłudze, iż w bramach pogaństwa osadzeni, byliśmy całemu chrześcijaństwu tarczą i przedmurzem od barbarzyństwa. Puszczać bowiem w niepamięć nasze klęski tatarskie i tureckie, a lubiąc bawić się natomiast obrazami błogiej doli i swobody praocjów, widokiem ich wesołego niegdyś pożycia wśród ciągłych uczt i zjazdów, zwad i sejmików, — jakże fałszywe wyobrażenie czynimy sobie o możebności i prawdzie owej zasługi historycznej!

Myślimyż bowiem na prawdę, iżto sejmikując wciąż a uczując i zwady brojąc, byliśmy przedmurzem i tarczą Europie! Owe sejmiki i zwady ujęły owszem wiele blasku naszej przeszłości i przyszłości — a wielka zasługa obrony ludów zachodnich od grożącej ze wschodu burzy pogańskiej jak wszystkie wiekopomne zasługi w dziejach — urosła z wielkich ofiar i wielkich cierpień. Krew w boju z pohańcami przelana była tylko mniejszą częścią tej historycznej ofiary naszej; największą część zasługi około bezpieczeństwa chrześcijańskich ludów od pogan położyliśmy cierpieniem, łzami, niewolą tylu a tylu tysięcy współbraci naszych, dziesiątkowanych ustawicznie plagą pogańską.

Dlatego to zapominając ich łez, ich więzów, ich galer, ich dziwnych nieraz przygód, zapominamy najistotniejszych świadectw naszego spełnionego w dziejach zadania. Zaiste, w najmniejszej części swojej było ono zadaniem pomyślności i miłych

wczasów. Naród nasz w wiekach minionych mógł na prawdę powiedzieć o sobie jak jego hetman: „Nie z roli ja ani z soli, ale z tego co mnie boli, urosłem.“ Mniej wigę o chlebie i o soli — a bogdaj kilka słów o cierpieniu i poświęceniu.



PRZYPISKI.

¹⁾ Inwentarz dokumentów w archiwie królewskim w Krakowie przez Marcina Kromera sporządzony. Rękop. w zakładzie im. Ossolińskich k. 102.

²⁾ Tomasz Święcki, opis starożytnej Polski, Warszawa 1828, II. str. 48, w artykule Trembowła i jej okolicy.

³⁾ Wiśniewski, historia literatury polskiej I. str. 49. W spisie zatraconych rękopisów historycznych między innymi *Ambrosii fratris, orbi de Moravia, ordinis S. Augustini, poetae laureati regis Franciae, Epistola qua continetur, quomodo rex Poloniae est captus, dum pugnabat cum Turcis a. 1444*. Niedawno temu znalazł się podobno ten rękopis w Berlinie, i wydziej zapewne z druku.

⁴⁾ D. Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa str. 105, pod r. 1444.

⁵⁾ B. Paprocki, ogród królewski k. 171 — por. Jungmann historia literatury czeskiej, w Pradze 1825 roku, str. 97. Wzmianka o siedmdziesięciu latach pustelnika powinna była w każdym razie nie znaleźć wiary u Polaków. Lew z Rozmitalu odbył podróż swoją między rokiem 1465 a 1467, kiedy Władysław Warneńczyk, urodzony według Długosza 31. października 1424, poległy w rozpoczętym właśnie 21. roku żywota, mógł liczyć dopiero lat 40.

⁶⁾ Długosz, *Historia* księga XII. kol. 812.

⁷⁾ Żegota Pauli, Starożytności galicyjskie str. 24.

⁸⁾ S. Twardowski, Przeważna Legacya J. O. księcia Krzysztofa Zbarazkiego do sułtana tureckiego Mustafy. Kraków 1639, str. 220.

⁹⁾ Hammer, *Geschichte des osmanischen Reiches*, wydanie w 4 tomach 1834, Tom II. 208—254.

¹⁰⁾ Długosz, *Historia* księga VII. kol. 847.

¹¹⁾ Przyłęcki, Sprawy Ukrainne 97. W relacyi z roku 1629 »juki i więźnie gęsto rzucając, przednie tylko białogłowy co znaczsze unosząc.«

¹²⁾ Ambroży Grabowski, Starożytności historyczne Tom I. 199.

¹³⁾ Wójcicki, Obrazy starodawne II. 68.

¹⁴⁾ Zimorowicz, *Codex archivalis civitatis Leopoliensis*. Rękop. Ossol. p. 32. Zubrzycki w swojej Kronice Lwowa na str. 66 przytaczając tę wiadomość z Zimorowicza, zbija podanie o porywaniu dzieci przez Tatarów, a tymczasem w swojej własnej Kronice na str. 263 podaje wiadomość o mnóstwie dzieci odbitych Tatarom r. 1624 i na kilkudziesięciu wozach do Lwowa odstawionych.

¹⁵⁾ Wójcicki, Obrazy starodawne I. 72.

¹⁶⁾ Hammer II. 435.

¹⁷⁾ Piasecki, *Chron.* wydanie 1648 str. 351.

¹⁸⁾ S. Twardowski, Przeważna Legacya J. O. księcia Krzysztofa Zbarazkiego do Sułtana tureckiego Mustafy str. 109

¹⁹⁾ Paprocki Herbarz, wydanie K. J. Turowskiego.

²⁰⁾ Żywot Tomasza Zamojskiego kanclerza w. kor. napisał Stanisław Żurkowski. Wydał Aleksander Batorski z rękopismu w zbiorze Wiktora hr. Baworskiego. Lwów 1860, str. 31. Hammer II. str. 752.

²¹⁾ S. Twardowski — Władysław IV. król polski i szwedzki — Leszno 1650 str. 247. »Gruby ten odszczepieniec... Który (jako gdzieś w mojej Legacyi

o tem) Baszą będąc Erzerumu..... Tenże Przeważna Legacya J. O. księżęcia K. Zbarazkiego do sultana Mustafy str. 212—214. »Halli basza..

Miał brańca na galerze, który wiele razy
Pływał z nim po Egeo, imieniem Abazy.
Rodem Rusnak Włoszy' mu Jazzo swoje dali
A naszy po ruskoju Iwaszkiem go zwali« itd. itd.

Hammer *Geschichte des osman. Reiches*. II. 705—828.
III. 31—141.

²²⁾ S. Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich str.
171—175.

²³⁾ Bielskiego Kronika Polska pod r. 1563.

²⁴⁾ Potocki, *Pauli Opera omnia* str. 267.

²⁵⁾ Niesiecki, wyd. lipskie tom V. str. 231—235.

Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich 176.

²⁶⁾ Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich 175.

²⁷⁾ Sekowski *Collectanea z Dziejopisów tureckich*
I. 201. Rudawski *Historiarum libri IX*, str. 69.

²⁸⁾ Twardowski, Przeważna Legacya ks. Krzysztofa
Zbarazkiego Kraków 1639 str. 227.

²⁹⁾ Przyłęcki, Pamiętniki o Koniecpolskich 176.

³⁰⁾ Pogrom tatarski albo relacya krótka zwycię-
stwa nad Tatarami w r. 1624.

³¹⁾ Zubrzycki, Kronika miasta Lwowa 263.

³²⁾ Hammer III. 349, 517.

³³⁾ Pamiętniki księcia Albrechta Radziwiłła I. 180
Hammer III. 130.

³⁴⁾ Kognowicki, Życia Sapienhów III. 110 z prze-
szczeniem makaronizmów.

³⁵⁾ Ricot, Monarchia turecka, Ślucck 1678 str. 75.

³⁶⁾ Książd Sadok Barącz, Pamiętki Żółkwi str. 21.

³⁷⁾ Kochowski, *Annalium Climacter* III. 257. Hi-
storya panowania Jana Kazimierza z klimakterów
Wespanyana Kochowskiego. Poznań 1859. III. 89.

³⁸⁾ Kochowski, *Annalium Clim.* I, str. 407.

³⁹⁾ Książd Sadok Barącz, Pamiętnik Dziejów Pol-
skich. Lwów 1855, str. 285.

⁴⁰⁾ Kochowski, *Annalium Clim.* III. 258. Historya
panowania Jana Kazimierza z klimakterów Wespa-
nyana Kochowskiego. III. 89.

⁴¹⁾ Kochowski, *Annalium Poloniae Clim.* I. 399,
pod r. 1653.

⁴²⁾ A. Grabowski, Ojczyście Spominki II. 174.

⁴³⁾ Załuski, *Epistolae historico-familiares* I. 399
do 403. Dyaryusz Ekspedycyi 1671. W Grabowskiego
ojczystych Spominkach I. 190.

⁴⁴⁾ Rozmowy zmarłych Polaków, wydanie K. J.
Turowskiego, str. 36.

⁴⁵⁾ Szkice historyczne II. 192—194.

⁴⁶⁾ Ricot, Monarchia turecka str. 102.





21010

В. П. 868

425

A